



Prenumerata wynosi: w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 80. — Na stacjach pocztowych w Cesarstwie, Królestwie, za granicą i w Redakcji kwartalnie rs. 2 kop. 50. — Półrocznie rs. 5. — Rocznie rs. 10. Numer pojedynczy kop. 17. — (W tej summie mieści się cena pisma, porto i opakowanie) w Krakowie prenumerować można w księgarni pana Friedleina. — w Poznaniu w księgarni pana Leitgebera, płacąc za półrocze 8 guldenów albo 5 talarów.

Treść Numeru. Młot i kowadło, Romans w trzech częściach Fr. Spielhagena przełożył z niemieckiego Michał Gliszczyński. — Wyjątki z dziennika podróży po Ameryce północnej. — Czarownice. — Przegląd literacki, artystyczny, teatralny i różne wiadomości. — O Ubiarach.

MŁOT I KOWADŁO

ROMANS W TRZECH CZĘŚCIACH

Fr. Spielhagena

przełożył z Niemieckiego Michał Gliszczyński.

(Dalszy ciąg.)

— Dzień dobry panie Zismilch! Jak się pan ma? wyrzekłem otwierając drzwi. Wachmistrz stał jeszcze na tem samym miejscu, i jak to widać było z jego bladą twarzą, nie rozumiał dotąd co się dzieje. Zdjąłem kapelusz, pociągnąłem prawą nogą w tył i oddawszy mu głęboki ukłon dodałem:

— Mam zaszczyt wrócić pod pański bezpośredni dozór!

— Znowu się nam zdawało że brama więzienna jest piórkiem od zębów, wyrzekł wreszcie, domyśliwszy się o co idzie. A ten rekin ze swoją czarną mordą! Donner-Weiter.

— Cicho! zawołałem, słyszę że doktor idzie. Ani słowa drogi Zismilch!

I wypchnąłem starego za drzwi, w które wpadł szybko doktor, podług zwyczaju z kapeluszem w ręku. Stał jak wryty, spojrzał na mnie, potem na pokój i nie wyrzekłszy ani słowa wybiegł z celi. W oka mgnieniu zrzuciłem z siebie kostium majtka, wsunąłem go pod łóżko i zawołałem we drzwiach moim zwyczajnym głosem:

— Dla czego pan odchodzisz, panie doktorze?

Wrócił się zaraz, wszedł do pokoju, usiadł i spoglądał na mnie nieruchomie. Zdawało mi się że zbladł, zacząłem się bać czym za daleko żartu nie posunął i czym na prawdę doktora nie obraził?

— Panie doktorze! zacząłem.

— Przytrafiło mi się niedawno coś szczególnego! odpowiedział ciągle spoglądając na mnie nieruchomie oczami.

— Co panu jest?

— Teraz nie mi już nie jest! Ale przed chwilą miałem dziwną halucynację.

— Co pan miałeś?

— Halucynację, zupełnie wykończoną halucynację. Co na to powiesz mój drogi przyjacielu? kiedy przed chwilą wszedł do twojego pokoju, ujrzałem stojącego przed sobą majtka, takiego samego wzrostu jak ty, może o półtora cala niższy ale równie szeroki w barkach. Miał na sobie grubą zakietkę

majtka, szare spodnie i duży słomiany kapelusz, jak zwykle ubierają się żeglarze z Jndy wschodnich; rysy twarzy były prawie zupełnie podobne do twoich widziałem go tak wyraźnie, jak ciebie tu widzę. Złudzenie było tak wielkie, że myślałem zrazu że ci inny pokój dano i wyszedłem zapytać się Zismilcha, dla czego najlepszy pokój w naszym zakładzie oddał pierwszemu lepszemu przybyszowi. Nie śmię się mój kochany. To nie jest fraszka, przynajmniej dla mnie. Pierwszy to raz w życiu przytrafiło mi się coś podobnego, chociaż przy moich kongestiach do głowy, byłem na to przygotowany. Wiem że umrę na apopleksję nerwową, o czem się teraz jeszcze lepiej przekonałem.

Wyjął zegarek, wziął się za puls i mówił jakby do siebie:

— Dziwna rzecz! puls jest zupełnie normalny a rano czułem się jak najzdrowszym!

— Kochany panie doktorze, kto wie co pan widział. Wy uczeni ludzie miewacie często tak dziwne przywidzenia. Nie rób pan z komara naukowego słonia.

— A! naukowy słon! Wybornie; ale nigdybym się takiego wyrażenia nie spodziewał po takim nienaukowym mamucie jak ty! Słon paradny! szkoda tylko że go nie można do mnie zastosować; za zimno uważam żeby zupełnie źle uważać. Powiadam ci że mój puls jest normalny, i wszystkie funkcje organiczne w najlepszym porządku a zatem musi się w tem coś głębszego fizjologicznego ukrywać, co się dotąd przed moją uwagą wymyka, bo co do psychicznych motywów, te są bardzo widoczne.

— A zatem masz pan przynajmniej psychiczną podstawę? odezwałem się żartując, bo mnie skrupuły uczonego doktora niezmiernie bawiły.

— Mam! a powiem ci je chociażbyś miał jeszcze bardziej się śmiać mój mamucie! Całą noc śniło mi się o tobie pod rozmaitymi kształtami, toś się chciał wydobyć ztąd, toś się już wyłamywał, toś uciekał już za miastem. Raz spuściłeś się po linie z mojego okna, drugi raz biegłeś jak kot po dachach, to znowu zeskakiwałeś z wysokiego muru i różnego rodzaju experimenta wykonywałeś, godnie twoich fizycznych i moralnych usposobień. Ubrany byłeś raz jak kominiarz, drugi raz jak mularz, a najczęściej jak jarmarczny skoczek. Obudziwszy się chciałem sobie wytłomaczyć co ten sen ma znaczyć i oto co wymyśliłem: Jerzy Hartwig jest znany w swoim więzieniu, ale wyjątkowe jego położenie przeciw wszelkim przepisom dla karnych zakładów, trwa dotąd a tem samem wisi ciągle niebezpieczeństwo groźne

nad panem Zehrenem jako dyrektorem. Ale na to nie nie poradzi, każde stworzenie najszcześniejsze jest wtedy dopiero, kiedy się znajduje w elemencie, do którego jest przeznaczonem. Żaba ze złotego tronu zeskoczy w błoto; ptaszek uleci z klatki choćby ją całą z cukru i z maku urobić; kobieta będzie się stroić i słodkie oczy robić a mój drogi mamut myśli ciągle o tem jakby się ztąd wydobyć, bo jego młodość i herkulesowa siła dusi się na kilku kwadratowych łokciach i tęskni za przestrzenią i czasem. Ba! ale czyż uciekając nie wspomni sobie na stosunki i obowiązki względem dyrektora i jego rodziny? Wszakże to dla niego naraził pan Zehren swoje stanowisko i urząd? Wiesz co mój młody mamucie, rozmyślając nad tem i przypuszczając, że mam niejakię prawo do twoich względów nienaukowych, postanowiłem prosić cię, abys mi dał słowo, że kiedy przyjdzie na ciebie taka zła godzina, żebyś o niczem więcej nie myślał, tylko o swoim honorze. W tym to celu szedłem tu do ciebie, a teraz kiedy sen mój stał się rzeczywistością, a dla mnie straszne *memento mori* błagam cię daj mi słowo, że się nie dasz uwieść na pokuszenie.

— Z całego serca drogi doktorze! chociaż to słowo dałem sobie już sam przed dziesięciu minutami. A co się tyczy halucynacji, oto bądź pan spokojny: oto leży tutaj pański *memento mori*. I wyciągnąłem z pod łóżka ubiór majtka, włożyłem zakietkę i kapelusz żeby objaśnienie było tem widoczniejsze.

— A zatem zgadłem żeś chciał uciec? odpowiedział doktor, który jako roztropny człowiek musiał wyrzec się halucynacji, ale chciał uratować koniecznie sen.

— Nie chciałem ale inni chcieli mi do tego namówić. Nie chciałem przystać na to, trochęśmy się poróżnili a w rozjątrzeniu zapomniano zabrać kostium dla mnie przyniesiony.

— Któryś powinien zawiesić jako wotum w kościele, bo mi się zdaje żeś uniknął wielkiego niebezpieczeństwa!

ROZDZIAŁ VII.

Wiesz o jakimś obcym żeglarzu, który mi przyniósł wiadomość o moim bracie, doszła na drodze urzędowej aż do dyrektora. Kiedy w godzinę potem stanął przed nim, zapytał mnie życzliwie, jakiego rodzaju były te wiadomości?

W całym zakładzie uchodziło kłamać troszkę przed wszystkiemi, ale przed dyrektorem — nie. Miał on

—Łaściwy sobie sposób patrzenia na tych, z którymi rozmawiał, a którzy temu wzrokowi nigdy oprzeć się nie mogli. Nie był to wzrok surowy i przenikliwy, ale jasny, dobry i przyjacielski a nadewszystko otwarty, jakby jasnych bogów, którzy nie przymrużają powiek jak my słabi w ciemnościach i błocie zanurzeni ludzie. To też kiedy się zapytał, co to za jeden był ten człowiek i patrzył na mnie tym wzrokiem, powiedziałem mu wszystko kto on był, i czego chciał. Wprawdzie pokusa chwyciła mnie w swoje ramiona, ale ja sam bez pomocy dobrego doktora przemógł a jak mi się zdaje na teraz i na zawsze.

Dyrektor przysłuchiwał się mojemu opowiadaniu z widocznym współczuciem. Kiedy skończył, ścisnął mi rękę a potem wzięwszy z biurka jakieś pismo podał mi je żeby je przeczytać. Ekspedycja zawierała w sobie grzeczne ale stanowcze polecenie prezydenta: żeby mu objaśnił, co ma znaczyć bezimienne denuncjacja a zarazem ostrzegł pana Zehren, żeby przez wzgląd na swój urząd, oddalił ze swego mieszkania młodego człowieka i obchodził się z nim na daleko z całą surowością, jakiej wymaga godność prawa, godność sędziego i wreszcie własna jego godność.

— Zapewne chcesz wiedzieć, mówił dalej dyrektor jak będę dalej postępował? Oto zupełnie tak jakbym wcale tej ekspedycji nie odebrał. Nie chcę wiedzieć czy doktor Snellius, który więcej dba o moje interesa niż ja sam, odegrał komedję kiedy cię tak prędko od nas wyciągnął, ale nie mogę nie przyznać że był rad temu obrotowi rzeczy. Byłoby to bardzo obraziło moją dumę, gdybym był musiał poświęcić cię podłej szynce, ciebie którego tak polubiłem. Nie można zaprzeczyć że prezydent ma słuszną utrzymując, że więzień nie jest wcale stosownym towarzyszem dla dyrektora, mimo to postanowiłem nie cofnąć się ani na krok. Żeby zadecydować do jakiego rodzaju pracy kwalifikuje się więzień, i jak ma przepędzać wolne od pracy godziny, należy wyłącznie do mnie i prawa tego bronić będę przez wszystkie instancje, nawet przed królem. Ta okoliczność tem więcej jeszcze stała mi się drogą, że nam podała sposobność do obmyślenia lepiej jak mamy w przyszłości postępować.

Jeżeli chcesz wysłuchać co o tem myślę to pójdźmy do ogrodu, bo tu w tym ciasnym pokoju moje płuca chore nie mogą oddychać.

— Wyszliśmy z kancelarii do ogrodu, prowadziłem go pod rękę bo już byłem zupełnie zdrow, a przeszedszy wszystkie ścieżki jak najpiękniej wygracowane, usiedliśmy na placu pod kasztanami a dyrektor tak zaczął mówić:

— Jeżeli mamy wierzyć nowszemu nauczycielom prawa, kara jest prawem bezprawia. Definicja ta podoba się zapewne szkolnym filozofom z powodu jej prostoty i krótkości, ale się zapewne nie podoba Chrystusowi. Nie myślał on, że dla kobiety łamiąc wiarę małżeńską jest prawem, żeby była ukamienowana: przeciwnie wymagał on żeby ten na nią pierwszy rzucił kamień kto jest bez winy. Pod gładką, logiczną powierzchnią obowiązującego prawa, ukrywa się daleko głębsza prawda, ale prawdę tę może tylko dojrzeć oko, które patrzy i serce które czuje. Dla takiego oka i dla takiego serca odrzuca się się widoczne, że owo bezprawie, które karać trzeba żeby się stało prawem, często z drugiej, trzeciej lub setnej ręki pochodzi, i że kara nie tego dosięga, który na nią zasługuje. Sędzia w wielu razach podobnym jest do owego krwawego legata, który każdego dziesiątego na śmierć skazuje, nie dla tego żeby był winnym, ale dla tego że jest dziesiątym.

Alle szkolni mędrcy nie widzą tego, kontenci jeżeli nie są w sprzeczności z literą prawa. I sędzia także nie umie pojąć jak to wielki udział ma w życiu ludzkim nieprzeczona konieczność. I tamci i ten podobni są do profanów, którzy sądzą o obrazie podług wrażenia jakie na nich czyni. Prawdziwy znawca wie jak on powstał, jakie farby miał na palecie, jak je mieszał, jak pędzel prowadził, ile przeszkód i jakim sposobem przezwyciężył i dla czego wreszcie chybił swojego celu. A jak prawdziwa tylko krytyka jest twórczą, bo wyrzeka na zasadzie tajemnic sztuki, jak tylko wyższy artysta może być prawdziwym krytykiem, tak samo o postępach ludzi mogą sądzić tylko tacy ludzie, którzy pojmują i czują całą nędzę swoich współbraci. Ale na to, jak powiedziałem, potrzeba czującego serca i widzącego oka, a w dodatku trzeciego jeszcze warunku, może najważniejszego, bez którego i czujące serce i widzące oko niewieleby sprawiło — potrzeba doświadczenia.

Któż może mieć do tego lepszą sposobność, kto może mieć doświadczenia więcej z pierwszej ręki, niż dyrektor zakładu w którym podług słów filozofa, bezprawie staje się prawem? Tak jest! Tylko on i doktor więzienny jeżeli są przyjaciółmi, jeżeli się w swoich poglądach zgadzają i jeżeli idą z sobą ręką w rękę.

Oni tylko i nikt inny dowiadują się tego, czego nigdy żaden sędzia się nie dowie, jakim sposobem człowiek, którego ludzkość na zawsze, albo na jakiś czas z pośrodku siebie wypchnęła, stał się takim jakim się stał, dla czego z takich rodziców zrodzony, w takich stosunkach wzrosły, w takim lub innym położeniu działał tak, a nie inaczej?.. Wtedy, jeżeli dyrektor więzienia, który koniecznie powinien być spowiednikiem przestępcy, pozna historję jego życia aż w najdrobniejszych szczegółach, wtedy, jeżeli znowu doktor przekona się że przestępca cierpiał długie lata chorobę sercową, wtedy oba rozmawiając z sobą nie mówią już o prawie na bezprawie, które tu ma być wykonywane, ale myślą o tem jakby pomódz temu biedakowi. Wtedy to oba widzą wyraźnie, że tak nazwane więzienie karne, powinno być zakładem poprawy i szpitalem chorych fizycznie i moralnie. A przecież jest to pewnik, do którego musi się w końcu dobrać fizjologia prawodawstwa, że wszyscy którzy tu przychodzą są chorzy w zwyczajnem tego słowa znaczeniu, że prawie wszyscy noszą w sobie jakąś ciężką organiczną wadę, że prawie u wszystkich mózg nie znajduje się w normalnym stanie, a co właśnie popchnęło ich na drogę, na której musieli stanąć jako burzyciele prawnego i towarzyskiego porządku.

I czyż mogło być inaczej? Wszyscy oni, prawie bez wyjątku są dziećmi potrzeby, nędzy, moralnego i fizycznego upadku, parje towarzystwa, które w swoim brutalnym samolubstwie, przechodzi obok nieczystych podkasawczy suknii i zatkawczy nosów a ile razy spotka się z nimi, natychmiast z okrutną gwałtownością odpycha ich od siebie! Prawo bezprawia! Duma faryzeuszów! Przyjdzie czas kiedy to niedorzeczne orzeczenie, filozofów, stawione będzie na jednym stopniu z ową definicją teologów, że śmierć jest karą za grzech i może Bóg pozwoli, że się kiedyś ludzkość wydobędzie z owej nocy ciemnoty, w której takie monstrualności mogły się między ludźmi okazać.

Dzień ten przyjdzie ale nie przedko jeszcze. Jeszcze brniemy po kolana w błocie średniowiecznem; nie można jeszcze odgadnąć kiedy ustąpi ze świata ta powódź krwi i łez. Nawet oczy niektórych wysoko oświeconych głów i głęboko czujących serc, nie mogą przedrzeć się w nadchodzące stulecie, bo postęp ludzkości jest bardzo powolny. Gdziekolwiek w tych naszych czasach spojrzymy, wszędzie widzimy ostatki owej przeszłości którąśmy niby już zupełnie pokonali. Nasze rządy, nasza szlachta, nasze religijne stosunki, nasze urzędowe gospodarstwo nasze wojskowe urządzenia, nasz stan robotników wszędzie prawie przedstawiają dzikie jeszcze ustawy i stosunki między panem a niewolnikiem, między panującą a uciśnioną kastą: wszędzie drażliwy wybór czy mamy być młotem czy kowadłem. Wszystko czego nas uczy, co widzimy i czego doświadczamy wszystko potwierdza nam tę prawdę, że nie ma żadnego trzeciego pośredniego położenia. Jest to głębokie zapoznanie prawdziwych stosunków między ludźmi, bo nie tylko jest trzecie pośrednie położenie, ale nawet to trzecie jest jedyne i samo. Nie młot albo kowadło, ale młot i kowadło trzeba mówić, bo każdy człowiek i każda rzecz jest w daną chwilę i tem i owem a często obojgiem naraz. Z tą samą siłą z jaką bije młot, w kowadło, bije znowu kowadło w inne kowadło pod tym samym kątem pod jakim kula uderza o mur odbija znowu mur kulę: ile materiału rośliny wciąga w siebie z elementów natury, tyle znowu musi z siebie tym elementom zwrócić pierwiastków — i tak się dzieje w całej naturze przez wszystkie czasy i na wszystkich stopniach. Kiedy natura bezwiednie idzie za tem prawem przemiany i dla tego nazywa się kosmosem nie haosem, to powinien człowiek który bytuje pod tem samem prawem, uznać je w sobie i żyć podług tego uznania. Wartość jego podnosi się i spada w miarę tego, o ile owo uznanie jest jasne, o ile żyje w zgodzie z owem prawem. Bo chociaż prawo to zostaje zawsze tem samem, nie jest to jednak to samo, czy człowiek wie o niem czy nie? Kiedy wie o niem kiedy uznał solidarność ludzkich interesów i nieustanne jego działania i przeciwdziałania, wtedy kwitnie wolność, zamożność i sprawiedli-

wość, które niczem innem nie są, tylko innym wyrazem tego samego prawa. Gdzie człowiek nie wie o tem, kiedy chodzi w ciemnościach i wyzyskuje bezkarnie swoich braci, tam rosną brzydkie zielska niewoli i tyranji, zabobonu i przesądów, nienawiści i pogardy. Któryżby człowiek nie chciał być raczej młotem niż kowadłem? Ale któryż rozumny człowiek nie planie na młot kiedy się przekona, że mimo całą swoją godność ludzką musi być kowadłem, że jak pan niewolnika, tak niewolnik psuje pana, i że w politycznym względzie przewaga ogłupia zarówno rządzącego jak rządzonego.

Jeżeli gdzie to u nas w Niemczech prawo to zupełnie zapomnianem zostało. U nas Niemców którzy się nazywamy duchowym kwiatem narodów, narodem myślicieli i apostołem humanizmu, gdzie bardziej niż u nas szkolna pedanterja chwytła w najmłodszych latach ludzką roślinę, i z niepodobną do wiary uporczywością odcina ją i mustruje na filistrową pospolitość? Czyż jest kraj w którymby naturalny i piękny jej wzrost był więcej krępowany jak u nas? Co się w nas przy pomocy szkolnych ławek, egzaminów, kilkunasto szczeblowej drabiny hierarchji urzędniczej dzieje, jest niewyczerpanym tematem żartu i satyry dla naszych sąsiadów. Żąda rozkazowania i niewolnicza powolność odbierania rozkazów oto dwa węże które objęły niemieckiego Herkulesa i zrobiły z niego obrzydliwego kalekę. One to tamują wszędzie swobodną cyrkulację soków, one to zarażają jadem krew i szpik ludu, one to sprawiły że nasze areszty i więzienia nie mogą pomieścić wszystkich przeciw prawu grzeszących. Jestem pewny, że dziewięć dziesiątych pomiędzy tymi, którzy tu przychodzą, nie byłoby tu przyszli gdyby ich gwałtem nie zrobiono kowadłami, ażeby panowie młoty mieli wygodniejsze życie. Serce mi się ścisnęło kiedy o tem myślę, szczególnie teraz kiedy cię przed sobą widzę i zadaję sobie pytanie, jakim sposobem ten młodzieniec o silnej budowie ciała, o dobrych, niebieskich, dziecięcych oczach, dostał się do tego schronienia występku i zbrodni.

Z tego com się od ciebie dowiedział o twoich rodzinnych stosunkach, o twoich towarzyszach, o twoich przyzwyczajeniach, o szkole i nauczycielach, o mieszczańskim twego rodzinnego miasta, usiłowałem narysować sobie prawdziwy twój portret; jak smutny on niestety! Wszędzie małość, samolubstwo, głupota, pedanci nauczyciele, krótkowidzący rodzice, wszędzie, droga do pięknego, swobodnego i mądrego życia, zaparta przemocą i przesadami.

Powiedziałeś mi, żeś na kolanach błagał twego ojca, żeby ci pozwolił pójść na morze i że on upierał się ślepo przy tem, żebyś został uczonym, a przynajmniej urzędnikiem. Chociaż to twój ojciec, muszę prawdę powiedzieć że źle zrobił. Prawda, że stracił już jednego syna na morzu, ale przecież są inne jeszcze morza, na których silny i czynny człowiek może swobodnie pływać i działać: przemysł, handel, sztuki, rzemiosła i t. d.

A cóż mówić o twoich pedantach nauczycielach, między którymi ani jeden nie zrozumiał nieunoszonego ale otwartego charakteru młodzieńca. Co mówić o twoich drogich przyjaciółach, którzy jak kruki krakali na szalone wybryki swojego towarzysza i jeszcze bardziej podrażnili ojca na syna.

Tak jest mój kochany! kiedy się na to wszystko patrzy, bierze ochota uciec z tej Europy w zachodnie puszcze Ameryki, żeby nie widzieć więcej tego naszego towarzyskiego ustroju!

„Chciałeś i ty także uciec i wybiegłszy na świat z pod rodzicielskiego dachu, zaszedłeś aż do zamku Zehrenów, a tam trafiłeś na kogoś do którego cię ciągnęła jakaś nieprzewyciężona siła, bo jego natura z twoją naturą dziwnie się w wielu punktach zgadzały, bo i on został aż do nędzy przyprowadzony przez lichotę naszych urządzeń społecznych, bo i on zrobił sobie sztuczną w oko pustynię, w której mógł swobodnie się poruszać. Była to prawdziwa pustynia i w moralnym względzie! Rzucił precz od siebie wszystkie względy ludzkie, a zostawił sobie chęć do przygód i wspaniałomyślne serce, kiedy zapomniał że mu ludzie tak bardzo dokuczali.

Był to człowiek, który właśnie dla tego ci zaimponował, że był zupełnie innym człowiekiem niż ci, których dotąd na drodze twego życia spotkałeś. Dodajmy jeszcze do tego wolne powietrze, na szerokich wrzosach, dumne nadbrzeża i nieskończoność morską; coś w tem dziwnego że młoda głowa która dopiero co wydobyła się z ławki szkolnej, wpadła na chwilę w namiętny obłąd?

Ala ta wolność, ta niezależność, to silne w sobie życie, było tylko znikomem widziadłem, i zniknęło też prędko po za murem więzienia i domu pracy. Nie mogę zrobić tego mój drogi przyjacielu, żeby ten dom pracy uczynić ci hesperyjskim ogrodem, ale mam nadzieję zrobić to, żebyś tutaj, gdzie cię już ludzie ścigać nie będą, poznał dobrze siebie samego, objaśnił się dobrze o przyszłych zamiarach, żebyś wreszcie w domu pracy nauczył się pracować

ROZDZIAŁ VIII.

Wszystko to co dotąd powiedziałem, nie w jednym dniu i nie w tych samych zupełnie słowach usłyszałem od dyrektora. Streściłem tylko nasze rozmowy a gdzieś niegdzie musiały się koniecznie wciśnąć moje własne wyrażenia i mój własny obrazek, ale więcej nie, bo filozofia pana Zehren padła na moją zgnękaną duszę, jak użyźniający deszcz na spiekłą ziemię — wsiąkła w nią zupełnie. To też nie tylko jego myśli, ale cały jego obraz, nawet ton jego głosu, stoją dotąd w mojej pamięci jakby żywe. Na to wszystko odpowiedziałem mu rozmową jaką miałem z Wandą, roześmiał się i mówił dalej:

— Ona chce z ciebie zrobić uczonego, a ja chcę żebyś był tem czem być możesz, a żeby się dowiedzieć czem być możesz, musimy zrobić małą próbę. Jedno tylko jest pewnem że możesz być tegim robotnikiem, dowiodłeś tego i bardzo jestem z tego kontent żeś ten kurs odbył. Artysta powinien znać doskonale najmniejsze szczegóły rzemiosła, na którem się jego sztuka opiera, tym tylko sposobem każdy jego utwór będzie rzeczywistą jego kreacją, będzie jego duchem z ducha, i ciałem z ciała, będzie prawdziwym ojcem swego dziełcia. Oko nawet daleko bystrzej widzi tam, gdzie ręka sama robi.

Oto właśnie leży przedemną plan do nowego szpitala, tu jest fundament któryś sam kopał i do którego sam wrzucałeś ogromne kamienie: tu jest mur o takiej wysokości i o takiej grubości. Możesz się i bez rachunku przekonać że taki fundament znieś taki mur. Czy cię to nie bawi, że mały rysunek, który może potrzebował parę godzin pracy, przedstawia pracę, która może kilka miesięcy trwać będzie?..

Wanda powiedziała mi, że masz bystre oko i pewną rękę. Potrzebuję kopii tego planu, może ją potrafisz zrobić?.. Jest to zajęcie, które w sam raz przypada dla rekonwalescentów, a jak się używa cyrki, linii i rajsiedru nauczę cię w pięciu minutach.

Od tego dnia pracowałem w biurze dyrektora, kopyowałem małe rysunki, rysowałem fronty, przerabiałem anszlagi z taką radością o jakiej nigdy niepomyślałem, że praca może tak wypełnić duszę człowieka. Rzadko też kto miał takiego nauczyciela jak ja, tak dobry, tak mądry, tak cierpliwy, tak obudzający miłość i zaufanie, a jak mnie cieszyła jego pochwała, mnie którego w szkole ciągle ganiouo, ciągle łajano, tak dalece że w końcu uwierzyłem że musiał być do niczego niezdatny. Nowy mój nauczyciel przekonał mnie, że moje zdolności zasnęły tylko i że wszystko pojął i zrozumieć potrafię. Tym to sposobem postanowiłem poświęcić się wyłącznie matematyce i w krótkim czasie, z wielkim mojem zadziwieniem, przekonałem się, że te ogromne formuły i te zawiślane figury składają się z najprostszych pojęć i obrazów, które z wielką łatwością pojmowałem i rozwiązywałem.

— Dziwna to rzecz, odezwałem się raz — kiedyś bawił na zamku Zehrenów myślałem sobie, że nie ma nic przyjemniejszego na ziemi jak polowanie jesienne na szerokim ugorze, a teraz trudna jaka formuła dobrze rozwiązana i zastosowana, robi mi daleko więcej przyjemności niż celne strzały, które biedną kuropatwę z powietrza zrzucają.

— Pochodzi to ztąd, odpowiedział mi nauczyciel, że nasze siły i zdolności najwięcej podobają sobie w tem, co najlepiej odpowiada naszej naturze. Tym to sposobem poznajemy najlepiej czem jesteśmy, i tego to w każdej chwili pragnie każde stworzenie Boskie. Dla czego Bóg nie sprawił tego, żeby mój nieszczęśliwy brat był to pojął i podług tego żył.

Oczywiście nieobeszło się bez tego żebyśmy często o Dziku nie rozmawiali.

— Już się tak nazywał kiedy był chłopcem, opo-

wiadał dyrektor. Wszyscy nazywali go Dzikim i rzeczywiście trudno mu było nadać inny przydomek. W tej ognistej naturze wrzał nieprzeparty pociąg ku wszystkiemu co było trudnem, niebezpiecznem i prawie niepodobnem do wykonania. Sam wiesz dobrze, jaką radość sprawiały śmiechowi chłopcu przestronne pola w naszych ojczystych dobrach. Nieraz na nieunoszonem koniu skakał po wysokich nadbrzeżach, podczas najstraszniejszej burzy wypływał na szerokie morze, podczas najciemniejszej nocy laził po przepaściach bagnistych, za biednem gniazdkiem drapał się w parku na wierzchołki olbrzymich buków, albo spuszczał się w bezdenną sadzawkę, w której Szwedzi mieli zatopić wielkie bogactwa. Każda chwila jego życia była jawnem niebezpieczeństwem, bo w każdej chwili mógł kark skrócić lub utonąć. Pewnego razu staliśmy w oknie i ujrzeliśmy jak rozjuszony byk gonił po dziedzińcu parobka. Brat mój krzyknął: muszę tam pójść! i wyskoczył z okna o dwadzieścia stóp od ziemi, jakby kto wstał z krzeselka, i pobiegł naprzeciwko byka, który tymczasem rozmyślił się i pozwolił się zapędzić spokojnie do obory.

Było to wielkie szczęście że sobie w ten czas ręk i nog nie połamał, ale że szczęście ciągle mu sprzyjało tem śmiałości rzucał się na niesłychane przedsięwzięcia. A jednak szczęście jest to zdradliwe bóstwo, które niespodziewanie opuszcza swego ulubieńca. Daleko gorszym nieprzyjacielem były dla mojego brata stosunki w których wyrósł. Jedyną rzeczą której go nauczano było to, że Zehrenowie byli na wyspie najstarszym rodem, i że on był pierworodnym tego rodu. Z tych dwóch artykułów wiary stworzył sobie religię i cześć, która tem więcej stawała się fantastyczną, im więcej otaczająca go rzeczywistość była w sprzeczności z jego wyobrażeniami.

Nasz ojciec był szlachecciem z owęj rozkiełznanęj i dziedziczącej szkoły osiemnastego wieku, a zatem był jak najbardziej niestosownym człowiekiem do wychowania takiego dumnego i zuchwałego chłopca jak był mój brat. Moja matka bywała na dworach i zmarowała w tej niezdrowej atmosferze najpiękniejsze swoje przymioty. Tęskniła za utraconym blaskiem; samotność wiejskiego życia nudziła ją, nieokrzesanie otaczających obrażało. Małżonkowie nie żyli szczęśliwie, żona która wiedziała że mąż jej nie kocha już, nie kochała też swoich dzieci bo je uważała za portrety ojca. Ojciec znowu zajmował się tylko pierworodnym synem: bogata, bezdzietna ciotka wzięła do siebie drugiego brata Artura: zdaje mi się że i mnie najmłodszego i jedyną naszą siostrę Annę, byłby ojciec chętnie od siebie usunął, ale nikt nas wzięść nie chciał. Rosłem jak mogłem, czasami miałem nauczyciela, a czasami żadnego. Byłbym z pewnością zmarł jak jaki sierota, gdyby mnie nie był najstarszy mój brat nie wziął pod swoją opiekę.

Kochał on o dziesięć lat młodszego od siebie brata jakąś namiętą miłością, jakąś gwałtowną ale i czułą serdecznością. Chociaż później organizm mój silnie się rozwinął, za młodu byłem słabowitem dzieckiem, on jak lew odsuwał odemnie nawet cień niebezpieczeństwa, strzegł mnie bardziej niż źrenicę swego oka. Kiedyś był zdrow bawił się ze mną po całych dniach, a kiedyś był chory czuwał przy mnie po całych nocach. Ja tylko jeden mogłem tego dzika utrzymać jednym słowem, jednym spojrzaniem. Ale cóż to znaczył taki wpływ? Była to nitka, która się zerwała, kiedy dwudziestoletni młodzieniec po strasznie gwałtownej scenie z ojcem, porzucił dom rodzicielski i nie wrócił doń aż po dziesięć lat.

— Jak mówiono wszędzie, wyjechał i w świat, ale gdy mała pomoc, którą mu prawie zupełnie już zubożały ojciec posyłał, ustała wkrótce, musiał żyć jak mógł. A ponieważ nie mógł żyć o własnym koszcie, to żył kosztem drugich. Nie jeden z naszej szlachty tak samo robi; dziś żebrak, jutro pełne kieszenie złota, dziś koleżka najgłodniejszej bandy, jutro towarzyszy hrabiów i książąt. Wszędzie dokąd przybył czarował wszystkich serca, bo był przystojny i śmiały.

Nikt go jednak nie potrafił przywiązać do siebie: biegał z jednego końca Europy na drugi: był w Anglii, Włoszech, Hiszpanji i we Francji — tu najdłużej. W tym nowym Babilonie był jakby w swoim żywiole, rzucał się w objęcia francuzkich pań, których małżonkowie i bracia ogniem i mieczem niszczyli jego ojczyznę.

Przez kilka lat nie słyszeliśmy o nim: matka umarła, niewiedzieliśmy nawet dokąd mu donieść o jej śmierci. Siostra poszła za mąż, prawie sprzedana człowiekowi, który większą część naszych dziedzicznych dóbr miał w swoim pugilaresie przemienionem na prolongowane weksle. Ojciec złamany wczesnie, zbliżał się do grobu. Chociaż nieprzyjaciół zniszczył bardzo nasze dobra, wszystko mu to było obojętne: upijał się z francuzkimi oficerami! ostatnią flaszką wina ze swojej piwnicy. Nie mogłem dłużej znieść tej hańby i wyzwale na pojedynek francuzkiego pułkownika, który przy stole mego ojca z gitarą w rękę, śpiewał żartobliwe pieśni o nas Niemcach. Kazał odebrać szpadę siedemnastoletniemu młodzieńcowi i nazajutrz rano rozstrzelać takiego śmiałka.

Tę samą nocą zjawił się obrońca, na którego najmniej rachowałem. Dzik dowiedziawszy się o powstaniu Prus przeciw Napoleonowi, wyrwał się z objęć swoich salonowych zdobyczy z przedmieścia St. Germain i wrócił do kraju. Na rodzinnej wyspie postanowił prowadzić partyzancką wojnę: przybył w sam czas żeby brata (od pewnej śmierci wybawić). Z niesłychaną śmiałością, z kilkoma wiernymi towarzyszami wdarł się do więzienia i uprowadził mnie ztamtąd.

Od tej chwili, przez całe pięć lat, byliśmy razem i dzieliliśmy z sobą wszystkie niebezpieczeństwa i niewygody w tem samym półku, naprzód jako prości żołnierze potem jako oficerowie. Trzymałem się nieźle, ale nazwisko mego brata było znane całej armji i znowu jak dawniej nazywano go Dzikim, bo nazwa ta jakby przyrosła już do niego. Opowiadał sobie o nim rozmaite historie, w których dał dowody nadzwyczajnego męstwa i śmiałości. Wszyscy mówili że szuka śmierci, ale on nie myślał o niej bo pogardał życiem. Śmiał się kiedy inni marzyli o odrodzeniu Prus, o wybiciu się ich z pod francuzkiego jarzma, o braterstwie i równości między ludźmi. Od tego to czasu brzmiały mi ciągle w uszach te wyrazy: *młot i kowadło*, które mu ciągle z ust wyjadały.

Byliśmy tak długo kowadłem pod olbrzymim młotem Korsykańina, że nam samym zachciało się teraz być młotami. Niedaleko jednak z tem zajedziemy, bo my Niemcy, tyle tylko mamy zdolności żeby być kowadłem.

— A dla czego przyszedłeś bić się przeciw Napoleonowi.

— Bo mi się nudziło w Paryżu.

Szkalował sam siebie, bo był czemś więcej niż zużyty młot, miał w swoim sercu skarby Plutusa i w pewnych chwilach kochał jeszcze ludzi, szczególnie nieszczęśliwych. Kiedy zdobywca przykuty został do skał S-tęj Heleny, kiedy Niemcy nie wiele na tem zyskali, złamał swoją szpadę, kłął panów i niewolników i powtarzał, że odtąd jak dawniej, cała ziemia będzie znowu jego ojczyzną.

Rzeczywiście jeździł znowu po wszystkich krajach z tą różnicą, że dawniej nieraz był dobrym dla ludzi i pomagał im, teraz zaś z zimną krwią wyzykiwał ich, bo pogardał nimi. Przez długi czas nie słyszałem znowu nic o nim. Ojciec umarł, dobra nasze zabrali dłużnicy, drugi brat Artur, który nie dostał po ciotce męczył się na urzędzie, siostra, coraz nieszczęśliwsza w swoim małżeństwie, była prawdziwą męczennicą, a ja niedołężny kaleka siedziałem już cztery lata tutaj i sylabizowałem A, B, C, mego rzemiosła. O Dziku ani słychu. W tem nagle pokazał się ale z jakąś kobietą, która opuściła swoją ojczyznę i poszła za nim aż do zamku Zehrenów.

Oświadczył że chce objąć ojczyste dobra, co do mnie zostawiłem mu zupełną wolę, Artur przestał na niewielkiej sumie pieniędzy, która jak utrzymuje teraz, nie była mu wypłacaną, wierzyciele byli kontenci że zawsze coś dostaną.

(d. c. n.)

WYJĄTKI Z DZIENNIKA PODRÓŻY

PO AMERYCE PÓŁNOCNEJ.

(Dalszy ciąg).

III.

Część miasta którą zamieszkuje ma zupełnie odmienny charakter. Jakkolwiek nieodległa od handlowego środka miasta, tutaj jednak tłum przierzadza się, hałas mniej okropny. Ulice zacienione gęstymi drzewami; domy różowe z cegły, otoczone elegancką kratą z kamiennymi schodami ciemnego koloru; po większej części bez ozdób i wszelkiego nieużytecznego zbytku. W tej części miasta czuć się daje dobrobyt życia rodzinnego. Tutaj też ci niezmordowani pracownicy, ci zuchwali spekulanci podążają używać w gronie rodziny spokoju i bogactwa nabytych w wirze dziennym. Mówią o rodzinach bogatych żyjących z dnia na dzień w hotelach, które nie znają wcale ogniska domowego, lecz to tylko ludzie nagie spanoszeni, tak zwani Cyganie świata finansowego. Dla osób średniej zamożności, jest bardzo wielka liczba — tak zwanych boar-ding-houses, to jest domów meblowanych ze wspólnym stołem, w których zamieszkuje razem wiele rodzin. Lecz każdy człowiek bogaty i *dystygowany* pragnie mieć dla siebie dom oddzielny, zdala od brudnej i hałaśliwej dzielnicy ruchu handlowego. Przedsiębiorczość bowiem awanturicza spekulanta amerykańskiego, nie stłumiła w nim jeszcze zamiłowania życia rodzinnego, właściwego, *rassie Angielskiej*....

Niesłusznie wyobrażamy sobie Amerykanina nie inaczej jak z rewolwerem w dłoni, z przekleństwem na ustach, a przynajmniej żującego primkę. Takimi są może ci co pędzą życie po szynkach, lecz co się tyczy ludzi ukształconych, nie potrzebują dodawać, że ci są wszędzie jednakowi. Czyż dlatego że noszą suknie złe zrobione, kapelusze formy nieco prostaczej, — że hołdują modzie, która wymaga aby każdy zapuszczał pewien rodzaj koźiej brody, czyż dlatego mówię, nie uznawać mamy ich przymiotów, mógłbym powiedzieć ich cnót? Nadto, aby ich poznać, nie dość widzieć na ulicy, ani nawet w kantonach, gdzie odznacza ich pewien rodzaj oziębłości suchych i małomównych, jako ludzi pracujących się nie marnować ani czasu ani mowy na próżno. Chcąc ich dobrze poznać, trzeba widzieć mieszkańców w ich własnych domach a łatwo przekonać się jak pojmują gościnność. Nieznane im, być może, nasze wyuczone formy grzeczności; których miejsce zastępuje szczerą serdeczną prostotą, więcej znacząca niż nasza pozorna uprzejmość. My zwykle nie szczędzimy gorących oświadczeń i zapewnień o naszej życzliwości, lecz jak wiadomo, rzecz kończy się zwykle na słowach. Amerykanin przeciwnie, nie lubi kiedy ofiara jego spotyka odmowę, nie oczekuje nawet na podziękowanie. Wyciągnie rękę poprosi i rzecz skończona. Dom jego, jego czas a nawet pieniądze są na twoje usługi, bo tego wymaga, według ich pojęcie prawo gościnności!

Zapewniano mnie, że ta sama szcudra rzutność spotyka się wszędzie. Kupiec wchodzi do sąsiada i pożyczka u niego 10, 20, 40,000 dolarów i wychodzi nie dawszy żadnego pokwitowania i innej rekojmi prócz swego słowa. Płaci nazajutrz lub po upływie tygodnia, skoro wpłyną fundusze zawsze prawie punktualnie. Jest to bowiem dług honorowy, który ma pierwszeństwo przed wszelkimi długami legalnymi. Może nazwiecie to nierozsądkiem, zawsze jednak zdumiewającą jest taka ufność wierzyciela jak i rzetelność dłużnika.

Inny przykład, — drobne szczegóły najlepiej malują obyczaje. Wchodzisz do omnibusu, nikt cię nie pilnuje, nikt nie odbiera zapłaty. Znajduje się tylko w głębi powozu czworograniaste pudełko do którego należy włożyć pieniądze za kurs. Jestem pewny że nie było przykadu, nie mówię już okradzenia kassy, lecz nawet tajemnego uchylecia się od opłaty, a to dlatego, że w braku dozorczy urzędowego, publiczność jego miejsce zastępuje i czuwa z wielką troskliwością. Weź tę samą publiczność w opiekę, rozciągnij nadzór jak najściślejszy a prawo stanie się zaraz czemś wstrętnym i zaraz przełamać go weźmie ochot-

ta. Swoboda opinii jest najlepszym dozorem: ona czuwa nad uczciwym wykonaniem drobnych codziennych powinności, ona nakazuje poszanowanie kobiet, ona daje im najskuteczniejszą opiekę.

Kobiety, przynajmniej muszę, powierzchownością swoją razią wszystkie pojęcia nasze o dobrym tonie, i tem mogą dawać powód cudzoziemcowi do różnych pomyłek. Cokolwiek bądź mówią, ja nie widziałem ich jeszcze siedzących na kolanach mężczyzn w omnibusach, przeciwnie mężczyźni podnoszą się dla zrobienia im miejsca. Tego wymaga zwyczaj który stał się prawie prawem. W tem mieście zepsutem, jak wszelkie wielkie miasta, kobieta sama jedna jest zupełnie spokojną i bezpieczną, opinia opierając się na zwyczaju, skarciłaby niewątpliwie każdego kto by osmielił się ją lekceważyć.

Powiadają że w Ameryce kobiety daleko wyżej są ukształcone niżeli mężczyźni; łatwo to wytłómaczyć. Mężczyzna pędzi życie w kantorze lub warsztacie przy zajęciach pospolitych które jednak są źródłem jego dochodów. Oddany częścią pracy dla zarobku, a po części używaniu swego dobrobytu, nie ma ani czasu wolnego ani ochoty kształcić swój umysł. Kobieta przeciwnie, ma czas czytać więc wiele, kształci się pracowicie i pragnie pokazać co umie. Jeżeli do skromnego swego zapasu wiadomości łączy niekiedy trochę pedanterji, nie trzeba się temu dziwić. Będąc panną poświęcała się nauczaniu, bo to jej pole; zostawszy małżonką jest ozdobą domu. Ona jedna w tym świecie oddanym zarobkowi, przechowuje w sobie uczucie poetyczne, nie też dziwnego że daje to innym uczuć.

U Indian kobieta była niewolnicą, juczem zwierzęciem; — mężczyzna oddawał się wojnie tylko i palił fajkę. Teraz rzeczy się zmieniły, i gdyby z niezależności kobiety wnosić należało o stanie cywilizacji ludów, społeczeństwo amerykańskie miałoby pierwszeństwo przed wszystkimi innymi.

IV.

Przyjaciele zabrali mnie do Central-parku.

Jest to obszerny amerykański lasek bułowski z dolinami, kaskadami, mostami, jeziorami i skałami, położony na końcu piątej alei. Tutaj to na przestrzeni mili francuskiej zamieszkuje świat elegancki.

Domki małe wypieszczone, — otoczone kratą, kwaterami z kwiatów, krzakami róży wijącej się. Jak zewnątrz tak i wewnątrz urządzone starannie, ze wszystkimi wymaganiami zbytku. Każde mieszkanie ma wodociąg, gaz, kaloryfery, przy każdym są łazienki. Wszystko mieści się w prostokacie mającym frontu 25 stóp a głębokości 100 stóp, każdy dom zajmuje jedna tylko rodzina.

Central-Park, jeżeli wierzyć mamy jego nazwie, ma kiedyś stanowić środek miasta. Jest to zwyczaj czysto amerykański, nadawać napróżd szumne nazwy placom pustym położonym daleko, po za przedmieściami. Jakże to tu oznaczać napróżd stałe granice miasta, które ciągle rozszerza się, i które jak Nowy York naprzykład w ciągu piętnastu lat dwa razy powiększyło swoje obszerność. Dla tego też muni-cypalność postąpiła sobie jak to bywa w wielkich stolicach. Zapożyła 60 milionów na urządzenie parku; wysłała do Europy architektów dla zbadania sztuki zakładania ogrodów. Buduje mosty, marmurowe tarasy, urządza w dolinie sztuczne jeziora, sprowadza rzadkie kwiaty i krzewy. Wszystko to dopiero co powstałe, zaledwie ukończone, a już każdy wieczór sprowadza w te miejsca długie szeregi jeźdźców i powozów, między którymi odznaczają się swą osobliwością amerykanki na wątych kołach podobne do misternego cacka, które na swych długich nogach biegną jak pajak olbrzymi.

W powrocie zauważyłem tu i owdzie wielkie budowle: są to szkoły, szpitale, kościoły, domy schronienia, wszystko zakłady prywatne utrzymywane publiczną szcudroblnością. Znane są powszechnie owe kościoły, będące zarazem salą tańca i koncertów, wynajmowane na posiedzenie, w których słyszeć można po kazaniu misjonarza, zarty i dowcipy kuglarza. Budowa kościoła jest tu taką samą sprawą jak budowa oberży lub teatru. Przedsiębiorca budowy wynajmuje ją, zbywa, lub też sprzedaje wiernym ławki na własność za rentę wieczystą. Najczęściej jednak budowa taka powstaje z dobrowolnych ofiar, i nikt mniej trudności nie robi w takim razie, jak ci ludzie których zdaje się jedyną namietnością jest pieniądź. Jak tylko składki otworzono, podpisy za-

raz je zapiekają. Amerykanin daje nie tylko dużo, coby się dało wytłómaczyć także przez chęć błyszczenia, lecz nadto daje chętnie i z prostotą. Kiedy zmarły Arcybiskup Nowego-Yorku chciał wybudować katedrę sporządził listę złożoną ze stu osób i napisał do nich żądając od każdej po 1000 dolarów. Tego samego dnia jeszcze 99 odpowiedziało na wezwanie Arcybiskupa i złożyło żadaną kwotę.

Teraz strona ciemna obrazu. Pomiedzy Broadwaj i rzeką północną, inaczej zwaną Hudson, jest dzielnica brudna, zaniedbana, w której zamieszkują Irlandczycy i ludzie kolorowi. Trudno o smutniejszy obraz nędzy, jak te chaty z desek, długie błotniste ulice i ich biedna ludność. Od czasu do czasu, toczy się po szynach żelaznych ciężki wagon, ciągniony dwoma dychawicznymi szkapami przy odgłosie pękniętego dzwonka, a na nim cudzoziemiec czyta ze zdumieniem napis „Powóz do którego dozwolony wstęp ludzom kolorowym“. Co to się znaczy? Czyż jesteśmy w Illinois? Czy tu obowiązują prawa wyjątkowe co do murzynów? Bynajmniej, lecz przesąd publiczny prześladowa ich z większą srogością niż wszelkie prawa. Wypędzają ich z omnibusów, wyganiają z kościołów. W taki to sposób ci demokraci pojmują równość, ci purytanie miłość chrześcijańską. Katolicy Południa pod panowaniem praw wyjątkowych, przypuszczali murzynów do swych kościołów, a ludzie Północy którzy walczyli za ich wyswobodzenie, nie chcą ich uznać za równych nawet w obliczu Boga!...

Wezoraj jakąś biedną metyskę, wdowę po sierżancie pułku murzyńskiego, który zginął na polu bitwy, znieważył i obił jakiś woźnica przy pomocy policjanta. Jednakże tego samego wieczora, jeden z dzienników wytknął zaraz z oburzeniem ten czyn brutal-ski. Ci co oddawna znają Amerykę utrzymują, że już czuć się daje pewne oddziaływanie przeciwko przesądom pod względem różności rasy. I słusznie, z loicznego biegu rzeczy spodziewać się należy, że ta wielka reforma socjalna przejdzie z instytucji do obyczajów. Ci ludzie białej rasy którzy wstręt mają usiąść obok murzyna, powołali ich już do armji jako towarzyszy broni. Trudno jest obchodzić się jak z bydlęciem z temi, których nazywa się braćmi i zabraniać modlić się wspólnie tym, których się uznaje godnymi służyć krajowi.

A nadto Nowy-York jest miastem demokratycznym, przejętem duchem Południa, gdzie sceny tego rodzaju najłatwiej miejsce mieć mogą. Kupcy i pospólstwo, w których ręku jest tu władza, żądają przede wszystkim spokoju, ulżenia podatków i zniesienia zupełnego poborów wojskowych raz na zawsze, które im się dobrze w ostatniej wojnie dały we znaki. Pragną tylko z bogactwem i mało się troszczą o interesa Unji. Bo też w Ameryce, gdzie w ogólności węzeł narodowy jest słaby, ze wszystkich miast Nowy-York jest najbardziej miastem kosmopolitycznym. Jest to tylko targ międzynarodowy, — wielki hotel który Ameryka przygotowała dla wszystkich ludów. Nic dziwnego, że ofiary niesione bez przejęcia się sprawą ogółu, są dla nich wstrętne. W latach wojny bogaci stronnicy Południa, zdołali za pomocą pieniędzy wywołać tu pomiędzy Irlandczykami rozruchy, których nie mógł nawet sam Arcybiskup powstrzymać. Hasło było danem wtenczas, kiedy miasto pozbawione na czas jakiś wojska regularnego i milicji, nie mogło dać żadnego oporu burzycielom. Ta wojna uliczna — pierwszy raz pojawiająca się w Rzeczypospolitej, była prawdziwą wojną dziczy. Mordowano, rabowano, wieszano murzynów, — pastwiono się nad uwięzionymi. Pospólstwo posunęło okrucieństwo aż do szaleństwa, — kobiety nawet dawały przykład. Dwóch oficerów ujętych w swem mieszkaniu, wywleczono poranionych i okrwawionych na ulicę i porąbano na sztuki. Nakoniec przybyło wojsko, sypnęły się z dział kartacze, zginęło przeszło 1200 osób, ale porządek został przywrócony.

(d. c. n.)

Czarownice.

Są na świecie czarownice
Czarnookie, białolice,
Takie piękne i powabne,
Takie zręczne, takie zgrabne,
Że nas zgubić łatwo mogą:
Żadne środki nie pomogą!

Na szerokim Bożym świecie
Jest ich wiele, jak to wiecie,
Lecz ci bracie, powiem szczerze,
Że ja temu nie uwierzę,
By gdzie były czarownice,
Tak jak nasze krasawice.

Niech no tylko mrugnie okiem,
Idziesz za nią krok za krokiem,
I co chwila myślisz o niej,
I co chwila tęsknisz do niej,
I poszedłbyś choć do piekła,
Gdyby ona słówko rzekła.

Ale pytam co za siła,
Co tak wszystkich nas podbiła?
Czy już trzeba nam tej wiary,
Że naprawdę to są czary?
Bo gdy przeszły wieki średnie,
Myśleliśmy że to brednie.

Oj! nie brednie to niestety!
Czarodziejki te kobiety!
Bo gdy która zaczaruje,
To i spokój nam zatruje,
I jeszcze się z tego śmieje,
Co się wtedy z nami dzieje.

Ale, jeśli cię pokocha,
To już nie jest taka płocha,
Ona ręką ci Anioła
Wszystkie troski spędzi z czoła,
Szczęściem ci je oprómeni,
Ona dom twój w raj zamieni.

Pytasz siebie: „co za zmiany?
Gdzież te wszystkie serca rany?
Gdzież te smutki, żale, troski?
Czy to cud jest ręki Boskiej?”
— A to ona czary swemi
Zrobiła ci raj na ziemi.

Stanisław Grudziński.

PRZEGLĄD

LITERACKI, ARTYSTYCZNY, TEATRALNY I RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Prelekcje publiczne na korzyść Towarzystwa Dobroczynności niezwykłą w tym roku zalecały się czynnością. Nie dawaliśmy o nich oddzielnych sprawozdań, gdyż zbyt często miały miejsce po dwa i trzy razy w tygodniu, i nie każda w odpowiednich do tego znajdowała się warunkach. Jeden z dowcipnych ale złośliwych sprawozdawców, robiąc o nich wzmiankę wyraził zadziwienie, że nie wiedział iż Warszawa tylu posiada uczonych. Jest w tem wiele szyderstwa ale i prawdy nie mało.

Aby móż coś powiedzieć publicznie, trzeba wiele umieć a nawet być uczonym choćby tylko w dziedzinie do której obrany przedmiot należy. Nadto trzeba być pisarzem już wyrobionym, umiającym porządnie myśleć, loicznie rozumować i posiadającym wprawę jasnego przedstawienia rzeczy, ani zbyt treściwego ani nadto rozwlekłego. Niezbędne te przymioty są konieczne, jeżeli prelekcja ma zająć i nauczyć. Nabywane jednak pracą mozolną a sumienną, lat długich potrzebując na swe usługi, rzadko jednoczą się w jednej osobie a w młodym prawie nigdy.

Wykłady publiczne w Tow. Dobr. niemal przez młodych tylko były prowadzone. Starsi oprócz kilku zasłużonych, znając trudności trzymali się na uboczu. Nic dziwnego, młodość do wszystkiego pochopna, wszystko zdaje się jej łatwem, po wszystko radowa sięgnąć, wszystko ją nęci tymbardziej wawrzy

slawy i publicznego rozgłosu. Poblazanie więc konieczne i tego trzymała się prasa periodyczna podnosząc najmniej zalety, patrząc przez szpary na wady a wskazując tylko te które się już ukryć nie dały. A było ich niemało.

Przedewszystkiem u niektórych z młodych prelegentów brakło zgody dowodzenia z założeniem. Pod naciskiem rozbudzonej myśli pragnąc wszystko co czują wygadać, porywani wirami coraz nowszych postrzeżeń a barwnych, błyszczących, zbyt daleko odbiegali od głównego tematu i tym sposobem zostawiając go niejako na uboczu, na uwagę słuchaczy szkodliwie oddziaływali. Brakło także dokładnego zbadania obranego przedmiotu, wtajemniczenia się w jego pojęcie, w jego wszystkie najdrobniejsze szczegóły; było wiele cytata z dzieł głośniejszych pisarzy, wiele zdań obcych ale po większej części brakowało własnego samostannego poglądu, owego postawienia się na wysokości zadania, co go w nowem przedstawia światło, stanowiąc prawdę naukową korzyść. Wygłaszane zaś gdzieindziej własne opinie, zanadto przegłądały niewytarwnością i młodością życia. aby mogły być uważane za wypełnienie braku o którym wspomnieliśmy. Nie wszystkie jednak odczyty pod wady te dały się podciągnąć; sprawozdawcy też oddali im zasłużoną pochwałę, a które do nich należały łatwo każdy osądzi. My tu głównie na myśli mamy tych młodych prelegentów, których wystąpienie publiczne cokolwiek było zawczesne, którzy pod wpływem pochwał i poblazania mogliby nabrać zbyt wysokiego o sobie zarozumienia. Takim radzimy rękopisma odczytane schować do biórka, zamknąć je szczerze aby nie ujrzały światła dziennego, a samym wiele uczyć się, wiele czytać i to gruntownie i po latach dwóch dopiero odczytać wygłoszone słowa i samych siebie zapytać o zdanie.

Zareczamy że będzie ono zgodne z tem cośmy wyżej powiedzieli, tym zgodniejsze im więcej młody prelegent wcieli się w wiedzę, im bardziej horyzont jego myśli rozszerzy się i rozjaśni. Jeżeli i wtedy wad wytkniętych nie dostrzeże, niechże westchnie nad minioną przeszłością, nad zmarnowaniem próżnem czasu który umysłowijego nie przyniósł żadnej korzyści.

Czyżby więc prelekcje tych młodych prelegentów były zupełnie bezkorzystne? Tak nie jest: słuchaczów zapewne niewiele nauczyły, ale dla młodzieży w nauce szukającej zajęcia, były bodźcem do pracy umysłowej, stanowiły zachętę w dalszem kształceniu się co bez wpływu dobrego na rówieśników nie pozostanie. Zarobiła coś przytem i Instytucja dobroczynna, pomysł więc prelekcji był dobry, ścigał grosz do jej ubogiej kasy, i dozwalał młodzieży wypróbować się z własnymi siłami, co umie i czego jej jeszcze brakuje.

Starszy zastęp pracowników pióra patrzył ze współczuciem i zajęciem na tę wybraną młodzież rwącą się z takim zapałem do publicznej szermierki słowa. Milczał ale cieszył się, że niwa którą mu przyjdzie opuścić, znajdzie pracowników co nie dadzą rozplenić się w niej chwastom ciemnoty i opuszczenia, że mógł ich nie być daremny skoro potrafił wydobyć tylu ochotników pragnących z czasem ich miejsce zastąpić.

Daj Boże aby ich jak najwięcej było, aby droga na którą wejść pragną, dotąd ciernista, tysiącem zawałona przeszkód, dla nich usłała się kwieciami, którego woń i cudna barwa samby im zachwyt tylko przyniosła.

Safandulę. — Komedja w 4 aktach, *Wiktora Sardou*, z francuzkiego tłumaczona.

Nie jest rzeczą krytyki wdawać się w zakulisowe sprężyny i przygotowania dzieł wychodzących na świat, ona przychodzi na to co jest, nie pytając z kąd się ono wzięło. Jednak w komedji „Ganaches“ niedość szczęśliwie przepolszczonych na „Safandulę“, szydło zanadto wylazi z woreczka ażeby nie miało ukłuć. Jest to zbyt wyraźna apologija dzisiejszego rządu i stanu rzeczy we Francji, podniesienie stronnictwa bonapartystowskiego, z potępieniem wszystkich innych stronnictw, legitymistycznego, orleanistowskiego, nie wyłączając nawet tego które krwawym wprawdzie ale bezpośrednim szlakiem, wyprowadziło na drogę cezaryzm. W oheć autora wszyscy reprezentanci ubiegłych epok od r. 1789, którzy do r. 1852 pozostali wierni swym przekonaniom lub sympatjom są śmieszni, zmartwiali, niedołężni, słowem zacofani (safandulę), postępowym i pożytecznym, więc aureolą otoczonym jest jeden tylko reprezentant chwili

obecnej. Jest to zatem dowodzenie tej niezmiennie skomplikowanej prawdy, że w zimie jest zimno, a w lecie gorąco: jak to trudno byłoby ludziom przyjść do przekonania, że ten kto pozostał za swym wiekiem z założonemi rękami i przysroś do jego wyobrażeń, dziwakiem jest i anomalją w chwili rozegrywania się ważnych interesów bieżącego życia! Cel tedy komedji jest czysto stronnicy, w zasadzie niepożyteczny a w intencji byłby nieszlachetny nawet ośmieszając bezbronnych, gdyby się był autor nieco w końcu nie opamiętał, zszedłszy z pola socjalnego do uczuć więcej ogólnie ludzkich.

Tym tedy sposobem idea komedji jest żadną pod względem znaczenia społecznego, i ażeby uzasadnić jej rację bytu, gdzieindziej szukać musimy jej wartości. Ta znajduje się w samym obrazowaniu charakterów pojedynczych, i w prowadzeniu dramatycznego wątku. Charaktery te zawsze tylko ze strony socjalnej, w pierwszym zaraz akcie zarysowują się po mistrzowsku, ten też moment i ten akt, w którym jeszcze nie ma intrygi dramatycznej jest też znakomitą częścią komedji, przynajmniej pod literackim względem.

Rzecz dzieje się w zamku Quimperle, w starem gnieździe legitymistów, którzy tu aż we czworo przedstawiają stronnictwo względem którego autor jest najmniej miłośnym. Patryarcha rodu, zgrzybiały *książe de la Rochepeans* (p. Grzywiński) jest to rodzaj kościotrupa, ciągle napół śpiący i większą częścią istoty swej zanurzony w grobie, niemniej jednak, obyczajem tradycyjnym, stanowiący jedyne prawo i wyrocznię domową dla syna, podstarzałego już także *margrabi de la Rochepeans* (p. Żółkowski), który lubo na swę głowę dzwiga ciężar administracji domu, ale we wszelkich ważniejszych zdarzeniach rodziny, do ojca udaje się po sankcję i miałby sobie za zbrodnię rodzinną coś bez niej sam postanowić. Mieszkanina to wreszcie dobroduszości, dobrego serca i egoizmu, trudna do pogodzenia w tym panu margrabim. Przebywa też w tym zamku młody *de Valcreuse*, (p. Sawicki), wielce głupi i śmieszny wierszokleta, reprezentant młodej generacji legitymistów, zgola nie mający związku z biegiem komedji ale tendencyjnie tylko przez autora użyty jako jedna z barw ośmieszających korporację. Ale pod względem jaskrawości tych barw nie idzie w porównanie z krewną Rochepeanów, starą panną *Rozalją de Forbac* (panna Micińska). Jest to sobie dama ze szkoły Tartuffa, wylana na uczynki miłosierne, krzykliwa, nabożnisia i czarna intrygantka, ważną rolę odegrywająca w dramatycznych zawikłaniach sztuki.

Ponieważ autorowi koniecznie było potrzeba sprowadzić w jeden punkt i na jeden moment, wszystkie epoki i stronnictwa i stawić je sobie w oczy, przeto nie susząc sobie głowy w jakiby to uczynić sposób usprawiedliwiony, przywiódł do tegoż samego zamku i wplótł w zażyłość serdeczną z margrabią, przedstawiciela epoki lipcowej emeryta episyera, pana *Fromental* (p. Ostrowski), wraz z synem *Urbanem* (p. Szymanowski). Ojciec jest jedną z najudatniejszych rodzajowych karykatur, uosobienie ospałości, głupoty i zwierzęcego *usum-fructum*, komiczna dźwignia całej sztuki. Syn znowu nieodrodny spadkobierca ojca pod względem głupoty, bydlęcą rozpustę doprowadza do ideału, podobnie jak w poprzednim obozie, Valcreuse, nie wiąże się on z akcją, i stanowi tylko luźny wizerunek, w którym najwydatniejszą stroną jest obrzydliwość.

Dopiero sławna epoka encyklopedyzmu i jakóbiniizmu, ma swego przedstawiciela w obywatelu *Leonidasie Vauchin*, (p. Rapacki), doktorze domowym, którego pobyt jest tu przynajmniej usprawiedliwiony chronicznie chorobliwym stanem trupiejszego burgrafa. Leonidas, jest to figura tak żywcem wycięta z kart Konwencji, tak dosadnie nakreślona, że nie można się jej dosyć napatrzeć. Zresztą figurę tę, obok wierności historycznej, autor kreślił z pewną sympatją. Prawda że Leonidas jest materialistą i ateuszem, ale to nie nowina i między dzisiejszemi naturalistami, lecz ma on religiję obowiązkową i prawości głęboko w umyśle utkwioną, prawda, że prawiąc nieustannie o wolności i równości, sam jest największym despotą w zdaniu i woli, nikomu nie pozwala przeciwiać się swym opiniom ani ich dyskutować (inaczej nie byłby tu tendencyjnym kontrastem dzisiejszego postępu, safandulę), postępuje sobie w zamku arbitralnie, narzucająco, swoje ja stawia wyżej wszystkiego; ale ma serce gorące, uczciwe, kochające.

Jedynym człowiekiem zaś który jest bez zarzutu ze strony socjalnej, a oczywiście i szlachetny uczuciami, jako *jeune-premier* w sztuce, to młody inżynier, *Marcelli Cavalier* (p. Tatarkiewicz), przypadkowo zabłąkany do zamku. Ten pod względem tendencji, ma tu za zadanie okazać wyższość teraźniejszych zasad rządzących społeczeństwem francuzkiem wychodzących z gabinetu, nad temi jakie panowały w epokach majających powyższe postacie za przedstawicieli. Cała też sympatja autora zła na tego młodzieńca, choć malowidło artystyczne jęj daleko mniej szczęśliwie mu się udało niż krytyczny koloryt poprzednich figur.

Jakkolwiek musimy uznać dzielność kolorytu z jaką p. Sardou wywiązał się z przedstawienia tendencyjnie reprobowanych przez się postaci, nie powiemy ażeby sposób w jaki je traktował, zgodnym był z zasadą sztuki, która nie ma być prostym pamfletem, stronnictwem, karykaturą, godną Kladardacza. Autor komedji czy romansu, czy jakiegobądź dzieła, mającego pretensję do myśli estetycznej, winien wychodzić z zasady najbezsronniejszej, z prawdy absolutnej, bezwzględnej i ogólnej, z ideału. A ideał ten nie leży w żadnej epoce, w żadnym obozie, w żadnym stronnictwie, do tego stopnia, ażeby je można stawiać za wzór absolutny. Pomiędzy epokami i formami może być tylko walka, każda z nich jest pewnym stopniem w czasie, pewną fazą przez którą ludzkość przechodzi, ma swoje zalety i błędy, dobre i złe. Jeżeli więc przedstawiamy dwie takie formy lub więcej, jeżeli je porównujemy z sobą, winniśmy to uczynić całkowicie, z dobrem zarówno jak ze złem, najskrupulatniej, najsumiennie, najogólniej: kto czyni inaczej, czyni w złej wierze. Komedjopisarz wtedy przestaje być dramaturgiem, a staje się prozaicznym adwokatem pewnej sprawy lub stronnictwem pamfletistą, bodaj swawolnym tylko jak genjalny a czysty w duszy Arystofanes, — jeśli nie płatnym jak wielu innych. Jest to ostatnie słowo jakie winniśmy wypowiedzieć o tendencji socjalnej tej sztuki, której autor zdaje się zapominał, kreśląc ciemne strony potępianych stronnictw, że w gronie legitymistów są tacy mężowie jak Berryer i Montalambert, a między orleanistami tacy jak Guizot i Thiers, i dla takich objawów miejsca on w swym obrazie nie znalazł, choć skłonny był znaleźć je kreśląc postać Leonidasa.

Lecz czas przejść i do strony czysto dramatycznej, do intrygi, której rozwiązanie trzymało nas w teatrze blisko pięć godzin. Owoż intryga, lubo także skacze czasem koziołkami, ale jest interesująca i sprytna. Siostra margrabi, przed laty, powodowana miłością, wyszła potajemnie za mąż za człowieka z ludu, czem oburzona rodzina Rochepéanów wykreśliła ją ze swego grona. Owocem tego nierównego związku, było lubo dziecko Małgorzata (p. Modrzejewska) która osierociawszy stara się przy pomocy notariusza swych krewnych, Barillona, (p. Piasecki), przejednać ich gniew i dostać się do zamku pod ich opiekę, co się też i udało. Niebawem dziecko to stało się rozkoszą całego safandulskiego grona, tembardziej iż dziwnym trafem Małgorzata, jak się pokazało, była im wszystkim potrochu powinowatą. Orleanista Fromental był kuzynem jęj ojca, a Leonidas trzymał ją do chrztu. Stary margrabia, jęj wuj rodzony, tak się nią zachwycał i tak się do niej przywiązał, że myśląc o jęj przyszłości, nie widział dla niej w swym egoizmie lepszego męża nad siebie samego. Ale losy chciały mieć inaczej. Jeszcze za życia matki bywał w Paryżu w ich domu młody Marcelli Cavalier, ów inżynier, w charakterze przyjaciela tylko, którego Małgorzata pokochała nie tylko przyjaźnią, ale najczulszą miłością, o czem Marcelli bynajmniej nie wiedział, i ani mu do głowy nie przyszło starać się o jęj rękę, choć mu o tem przyjaciel jego i opiekun dziewczęcia notariusz Barillon, natrącał. Kiedy Małgorzata przybyła do zamku przodków, w tymże samym czasie znalazł się w Quimperlé i Marcelli, delegowany przez władzę dla wytknięcia linii mającej tamtędy przechodzić kolej żelaznej, która trafiała na sam środek pałacu. Z okazji swych zajęć chodził on często około zamku, zatrzymywał się opodal, zaglądał, notował, siadywał nad planami po godzinach co nieswiadomi rzeczy różni mieszkańcy zamku, różnie sobie wytłumaczyli. Małgorzata, spostrzegłszy to i biorąc okazywaną jęj w Paryżu życzliwość Marcellego za uczucie głębsze, sądziła że on dla niej przybył do Quimperlé i upatruje jęj w oknach: to też całą duszą idzie ona naprzeciw jego domniemanym intencjom i nie odstępowała od okien swego po-

koju: to tylko bieda że Marcelli zajęty swem rzemiosłem nawet jęj nie widzi, a biedna dziewczyna dziwi się tylko czemu on, zamiast zdaleka obserwować nie wejdzie wprost do zamku dla odwiedzenia jęj jako dobrego znajomego. Pobożna znowu Rozalja de Forbac obserwując ze swęj strony wzięła to za potajemnie żawiażujący się romans Małgorzaty, i pospieszyła miłosiernie uwiadomić margrabiego który na tę wiadomość jęknął wszystkimi głosami aystokratycznego oburzenia i przestrochu.

Nareszcie, dotąd niezrozumiałym dla nas i dla niego przypadkiem, Marcelli znalazł się we wnętrzu zamku. Zjawienie się to jego jak jedna tak druga strona przyjęły po swojemu. Margrabia natychmiast pod wymyślonym pretekstem oddalił z salonu Małgorzotę, a Marcellego przyjął tak że mu odeszła wszelka chęć powrotu: dotąd jednak pomiędzy nim i krewnymi nie było ani słowa wzmianki o Małgorzacie, tak iż Marcelli cały zły humor margrabiego może tylko przypisywać zamiarowi zniszczenia jego domu przez kolej żelazną. Lecz Małgorzata dowiedziawszy się o takim przyjęciu Marcellego, przypłaciła je chorobą, w której krewni dowiedzieli się całego duszy jęj stanu. Tu dopiero ukazuje się w całej wspaniałości piękny, energiczny i bezinteresowny charakter dzielnego terrorysty Leonidasa. On jeden jest jęj opieką, przyjacielem poświęconym, kochającym Małgorzatę miłością rodzicielską. Jako lekarz wyszukuje on wszelkich środków ratowania jęj zagrożonego życia, a że choroba pochodzi z przyczyn moralnych, więc i środki muszą być moralne, a jednym z takich ma być widzenie się jęj z Marcellem, na co nawet zakamieniały w pysze swęj i egoizmie margrabia, zgodzić się musi, inaczej będzie dzieciobójcą. Trzeba utrzymać to dziecko choćby w złudzeniu, że krewni zgadzają się na jęj wybór, trzeba żeby utrzymał ją w tém i sam Marcelli, który ani wie o niczem ani domyśla się niczego. Sytuację Małgorzaty autor uczynił istnie tragiczną, gdyż ona stoi między dwoma niebezpieczeństwami: jednym jest upór rodziny przeciw związkowi z plebejuszem, wzmocniony osobistymi margrabiego a wielce egoistycznymi zachciankami; drugim i daleko gorszem to, że choćby i dał się ten upór przełamać, ocalenie dziewczyny jest bardzo wątpliwem, gdyż ten dla kogo ona tak cierpi, w rzeczy samej nie myśli o niej. W zemdleńiu Małgorzaty, grożąc smiercią, kiedy lekarz radzi zbliżenie się jęj do Marcellego, margrabia pyta: cóż ztąd że to złudzenie przyniesie jęj ulgę, a co będzie potem? ja nigdy nie zezwolę na ich połączenie. Nie pytam się co będzie potem, — odpowiada lekarz — w tej chwili to jest potrzebne ażeby żyła.

I otóż jak na żądanie, zjawia się przypadkiem Marcelli w sposób wybornie upozorowany, Małgorzata w omdleniu uczuła przytomność jego i zbudziła się. W duszy jęj się rozwidnia, bytność jego to ma zapewne znaczyć pojednanie, oko jęj zaczyna się ożywiać, uśmiech wraca na usta, twarz przybiera wyraz uszczęśliwienia (trzeba widzieć p. Modrzejewską, ażeby sobie w duszy uprzytomnić tę cudną grę duszy) życie pełne zachwyty i rozkoszy wstępuje w schorzałą. Margrabia przekonany ale z piekłem zazdrości w sercu, każe Marcellemu potakiwać wszystkiemu czego tamten nie rozumie, lecz stosuje się do zaleceń margrabiego, z czego tworzy się prześliczna i rzadka w swym rodzaju scena, po której margrabia na skinienie lekarza wychodzi z nim zostawiając Małgorzatę samą z Marcellem. Dziewica upojona szczęściem, złudzona słowami pojednania i zgody jakie wymawiano obok niej, idąc za swą myślą, wyznaje całą miłość swą Marcellemu, pieści się z nim jak z narzeczonym, nazywa go już swym mężem, w słowa swe wkłada cały urok i potęgę naiwnego uczucia z którym już kryć się nie potrzebuje, boć Marcelli prosił o jęj rękę, więc ją kocha, więc wkrótce będzie jego żoną. Wszystko to dla Marcellego było niespodzianką; lecz młodzieniec ten (i tu już przez wzgląd na piękność obrazowania wybaczymy autorowi naciągnięcie) na widok tak wielkiego uczucia, takiej serdecznej szczerości, pociągnięty siłą przywiązania dziewczyny, nagle z życzliwego stał się kochającym jak ona. Dwie te sceny trzeciego aktu, to perły dramatycznej sztuki, one same jedne mogą okupić wszystkie błędy utworu. Ale niedługie szczęście Małgorzaty. Staraniem miłosierniej Rozalji było czempredziej, po wejściu Marcellego, wyprowadzić ją z błędu i wykryć komedję. Wtedy biedna dziewczyna nie chce już żyć, rzuca się w lekkim ubraniu na ganek w czasie zimy, ażeby przyspieszyć sobie śmierć. Szczęściem spostrzegła to z dziecina Mar-

celli i wdrapuje się na ganek ażeby ją ocalić; nie zwraca uwagi na groźby margrabiego, i dziś nowymi ożywionymi siłami, poprzysięga nie dać sobie wydrzeć ukochanęj.

Czwarty akt jest tylko rozwinięciem tego postanowienia, które przy czułem a silnem współdziałaniu Leonidasa, doszło do skutku. Nadto, strupieszali i zatwardziali w dawnych pojęciach safanduli pogodzili się nieco z idejami postępu, szlachetne widoki wprowadzone przez ludzi nowego pokolenia, jak Marcelli i Małgorzata, rozbudziły w nich życie. Margrabia wyrzekł się heroicznie egoistycznego uczucia i przejednał się z koleją żelazną, Leonidas wróg klerykalności, udał się choć ze wstrętem do księdza z prozbą o pomoc w sprawie Małgorzaty, nawet ospały i samolubny Fromental, czuwał przy łożu Małgorzaty i co większa sam w szlafroku udał się w nocy do apteki po lekarstwo dla choręj. Słabe to bar-dzo, liche nawet zakończenie pod względem jakiegś niby idei socjalnej, ale nie mogło być zakończenia lepszego tam gdzie w samém już założeniu nie było żywotności.

Lecz sztuka, jako dzieło sceniczne, wykonana jest dzielnie, żywo, namiętnie, osypana jaskrawym proszkiem dowcipu i elegancji.

Głównymi bohaterami przedstawienia jęj u nas byli: p. Modrzejewska i p. Rapacki. P. Modrzejewska miała za zadanie rozwinąć naiwność i czułość, dwie właśnie potęgi któremi najświetniej włada ta artystka, była też, jak to mówią, w swoim żywiole, szczególnie scena zwierzeń czynionych kochankowi była grana mistrzowsko, stanowiła ona jednolitą całość złożoną z nader kunsztownych filigranów uczucia, gracji i zapału.

P. Rapacki, jak zwykle, zaimponował nam nasamprzód charakterystyką. Wysoki jego wzrost, czoło wyniosłe, głowa okryta długimi siwawymi włosami, spadającymi wzdłuż szyi, wyraz twarzy surowy, stanowczy, ruchy pewne, głos olbrzymi, a przytem strój modelowy jakby z portretu, uosobiły nam w nim postać jakiegoś Saint-Justa. Dopieroż jakie to umiejętne wtajemniczenie się we wnętrze przedstawianego charakteru! Kiedy chodził po scenie, to zdawało się że to jakiś konwencjonalista stąpa po sali *des Pas-perdus*, kiedy przemówił goręcej to jak z trybuny ludowej, a wszystko w miarę, bez gwałtu i krzyku, bez przesady i melodramatycznych efektów.

Ze smutkiem za to patrzyliśmy na p. Żółkowskiego, który wybrał sobie rolę najnieodpowiedniejszą. Rola margrabiego de la Rochepéans jest rolą sentymentalną, nastroju lirycznego, w rodzaju tych jakie zwykle grywa Królikowski. Pełno tam tyrad, wzburzeń serca, walki namiętnościowej, co wszystko nigdy, albo w małej bardzo częstotliwości było udziałem p. Żółkowskiego. Wielki artysta nasz utworzył sobie z przedstawiania komicznej strony życia ludzkiego, specjalność, w której nikt go nie przewyższył, w której nikt mu nawet nie dorównał, i nie czas mu po tak długim zawodzie rzucać się w inne rodzaje. W roli margrabiego, widocznie nawet trudzącej jego siły fizyczne, bo nawet i głos jego szwankował, nie był on złym, ale myśmy nawykli widzieć go indziej tylko doskonałym, podnoszącym rolę liche nie zaś zniżającym potęgę. Nam się zdaje, że taki talent i taką zasługę więcej należy szanować, postępować z niemi oszczędniej i ogólniej. Jak p. Żółkowski będzie używał się na takich lichotach jak w *Wandzie*, lub na nieodpowiednościach jak w *Safandulach*, to któż go nam zastąpi w tem gdzie on jest nie do zastąpienia? Czyż w nowym repertuarze teatru nie się już nie znajdzie właściwego dla talentu wielkiego artysty? Wątpimy.

P. Ostrowski dzielnie się za to sprawił w roli Fromental, była to natura schwycona na uczynku, może tylko charakterystyka twarzy wyglądała nieco za kalekowato, lecz strona komiczna gry i akcentu nie zostawiała nic do życzenia. Tem większa zasługa tu p. Ostrowskiego, że rola Fromental nie jest dość jasno wskazana i wycieniowana przez samego autora, lecz co do wycieniowania pozostawiona twórczości samego artysty. P. Ostrowski zdobył się na tę twórczość i figurę przedstawił orypinalnie według siebie.

P. Tatarkiewicz swobodnym był jak zwykle, w grze swojej ilekroć sytuacja jest spokojną i więcęj konwersacyjną, i jak zwykle, w miejscach wkraczających w patetyczność wpadał w deklamację i ruchy niedość szły naturalnie: mamy jednak nadzieję w młodości i zapale młodego artysty że przełamie z czasem i ten wielki trud jakim jest zdobycie naturalności

w wyrażeniu głębszych namiętności serca zakochanego, co właśnie jest najwznioslejszym zadaniem sztuki w rodzaju ról jakim się poświęca p. Tatarski. Zdobył on sobie już pewność i do pewnego stopnia doskonałość w malowaniu uczuć lżejszych, po tej skali już mu łatwiej wydobyć się na wyżyny patosu.

p. Grzywiński widocznie był za młodym na strupieszalego paralytyka i za wiele znać było że udaje starego, wreszcie rola to małego znaczenia w sztuce. Panna Micińska czarną stroną charakteru i jego śnieszności pochwyciła nieźle, lecz zapomniła że się znajduje w arystokratycznym zamku, że pochodzi z krwi książęcej, — i przedstawiła nam coś naksztalt przekupki a najwięcej zamożniejszej mieszczyki. Inaczej nieco przemawiają i zachowują się damy wielkiego świata, nawet tak szkaradne duszą i ciałem jak Rozalja de Forbac. p. Szymanowski był jednakim jak wszędzie pomimo ruchów i susów bez życia wewnętrznego i oryginalności; za to p. Damie nawet w nieznaczającej roli sługi starał się być i być jakąś figurą coś wyrażającą. O drobnej roli p. Piaseckiego, jako natarjusza, zaledwie wspominamy. Spełnił ją artysta bardzo dobrze, ale i nie miał się też z czem kłopotać. Więcej już pracy ponieść musiał p. Sawicki ażeby być śmiesznym w krótkiej roli arystokratycznego wierszoklety.

Przepolszczenie tej sztuki jest staranne, wykonane po literacku, ze znajomością estetycznych warunków języka i stylu.

Biblioteka dla młodocianego wieku pod redakcją p. Joanny Belejowskiej wyszedł Serji pierwszej tom trzeci i obejmuje pamiętniki Jana Hardy. Jest to historia młodzieńca, który pociągnięty próżniaczą chęcią zyskania niezawisłości i uwolnienia się od mola nauki, zostaje majtkiem na okręcie udającym się na połów wielorybów i ciałat morskich. Przez ściśnienie lodów i upadek lodnika statek zostaje zgryzochotany i cała osada ginie wśród morskich otchłani. Jeden tylko Hardy ocalony, ratuje towarzysza okrętu Ryszarda, z nim razem przepędza na bezludnej wyspie przeszło rok czasu i przechodząc przez różne biedy i niebezpieczeństwa powraca wreszcie do domu i rodziny.

Główna więc treść przypomina bardzo przypadki Robinsona, ale w szczegółach różni się najzupełniej które nosząc odrębny charakter, wybitnie nacechowane są miejscowością, ową tajemniczością krajiny zamkniętej w lodach północnego koła. Całe też dzieło czyta się z niezmierną ciekawością, każdy zarówno starszy jak młodszy zajmie się jego treścią, bo na każdej niemal kartce znajduje się coś nowego, coś zajmującego, co zaciekawia a tem samem i do książki pociąga.

Wybór bardzo trafny i umiejętnie przez Szanowną Redakcję dopełniony, tymbardziej pochwalamy, że jeszcze nie możemy się żadnym sposobem wydobyć z zakłętą kółka nudnego morału, który uspić a czasem zanudzić na śmierć potrafi, ale nie zajmie i w młodym umyśle nie zakorzeni się a nawet na chwilę nie zamieszka. Żeby czytanie młodemu wpływ przyniosło zbawienny, musi silnie działać na jego wyobraźnię, drażnić ją, przesuwając obrazy do których każdy ciekawie zwróci oczy, a wtenczas tylko wsiąkną w jego pamięć i już jej nie opuszczają do późnej nawet starości.

Tak pisanych dzieł nie tylko nasza ale i obca literatura niewiele posiada. W obczyźnie znajdują się jednak, u nas chyba tylko w tłumaczeniu. Oryginalne zaś prace wszystkie do siebie podobne jak bliźnięta. Począwszy od tytułu który z góry zamyka w sobie treść główną opowiadania, po przeczytaniu kilku pierwszych kartek już można się domyśleć całości. Autorowie czują jednak konieczność artystycznej budowy swęj pracy, owego zaciekawienia tak niezbędnego we wszystkich powieściowych opowiadaniach, a dowodem tego skwapliwe chwytanie się cudowności, która rzeczywistości w części znacznej warunków ten zaspakaja. Ale to nie jest artyzm, to fantazja i jako bajda nie przynosi pożądaney korzyści, bo nie obrazuje rzeczywistego życia i zamknięty w sobie morał usuwa z pod zbawiennego wpływu. Jedną tylko prawdą ma tę cudowną siłę, a czyż jej mało przedstawia życie ludzkie a nawet życie młodego roztępiła się dopiero w świecie? Pocóż więc chwytac się cudowności? Wprawdzie lud formie tej chętny, posługuje się nią z nieporównaną prostotą, ale dopełnia tego nie w chęci pedagogicznej ale z wrodzonej potrzeby do wylania swych uczuć poetycznych i ustrojenia je w plastyczne obrazy. Ceniemy je jako wyroby jego zasad moralnych i wyobra-

źni, zachwycamy się nawet niemi jako cechami samostnej ducha działalności, obznajmiamy się przez nie z jego usposobieniem, aby w danym razie wiedzieć jak do niego przemawiać i jak trafić do jego przekonania, ale formę tę naśladować, pisząc dla młodego pokolenia już co najmniej jest bezkorzystnem.

W przedmiocie tym może zbyt często odzywamy się, ale w kwestji literatury dla młodzieży wielomownym za nadto być nie można. Idzie tu bowiem o rzecz wielkiej wagi bo o wychowanie młodego pokolenia, które w przyszłości ma przyjąć po nas spadek obywatelstwa. W Przyjacieli Dzieci staramy się ile możności zasady te jak najpraktyczniej rozwijać.

Nowości muzyczne. Spiewy. Hommage a Bellini. Morceude Conren z Purytanów Op. 21 i Le Rosignol, Parafraza z melodii Alabiew'a „Sokoliej”. Obie rzeczy na Skrzypce z fortepianem przez Apolinarego Kątskiego.

Ustępy te pełne efektów skrzypcowych grywane były przez autora nie jednokrotnie na swych koncertach dawniejszych. Możemy polecić żądającym podobnego rodzaju utworów na popis szczególnie gdzie potrzeba być i czułym i gwałtownym i trudnym — i pieszczotliwym, a wszystkiego tu znajdzie potrosze.

Antoni Herzberg. Op. 94. 2-ga Gr. Polka. 95. Danse Cosaque. 101. Caprice. 106. 6-ty Gr. Valse. Niektóre z nich eleganckie, miłe, oryginalne potrochu, ale i słabe zupełnie jak Caprice Op. 101.

O UBIORACH.

Korespondencja z Paryża.

Z powodu przedłużonej w tym roku zimy, na ulicach paryżkich widzimy jeszcze same zimowe ubrania czach to wełniane, czy pluszowe, za to w magazynach tutejszych panuje wiosna w całym tego słowa znaczeniu. Oglądaliśmy w wielkim magazynie Luwru, mnóstwo lekkich wyrobów, tak jedwabnych, jak wełnianych i bawełnianych, przygotowanych na spodziewaną piękną porę.

Tkaniny gładkie mają pierwszeństwo przed innem. Na suknie do strojnieszego ubrania widzimy wyłącznie materje w jednolitym kolorze, zowią je: Drap de soie. Wypiszemy tu najmodniejsze kolory, wielka w tym względzie panuje różnorodność, każda z osób może łatwo wybrać suknię odpowiednią do twarzy i do wieku, nie ubliżając prawdom mody.

Oto są tegoroczne kolory na suknie ciemne:

Maron, Wigoniowy. Hawanna. Różne odcienia popielatego. Jasno-szafirowy (mexique), Szafirowy ciemniejszy (Bleu Marin), Fioletowy Biskupi, Skabiozowy. Oliwkowy.

Z jasnych kolorów najmodniejsze:

Perłowy. Srebrny. Zielony (Vert Nil) Błękitny. Cielisty. Saumon. Brzaskwiniowy. Lilla. Mocno różowy. Koralowy.

Na suknie do mniejszego ubrania, przyjęty będzie powszechnie fular niewarowy w dobrym gatunku. Suknie z takiego fularu robią zwykle do ziemi z podwójną spódniczką i takimi samymi paletocikami, krótkim, wolnym, rozciętym z tyłu i po bokach. Obie spódniczki równie jak paletocik ogarniowane falbankami. Brzegiem falbanek dane objęcie z materji czarnej lub brązowej, niekiedy zielonej lub fioletowej. Uważaliśmy także falbanki z wypustką niewarową, zakończone niewarową gipiurą, co ładnie wygląda. Frenzla jedwabna używana też do ubrania takich sukien. Między innemi zwróciła uwagę naszą suknia niewarowa przybrana falbankami z objęciem brązowym, u brzegu szła blondynka jedwabna szeroka na palec w brązowym kolorze.

Oprócz kostiumów z fularu niewarowego przygotowano na lato kostiumy z cienkiego płótna i batystu szarego, przybrane także falbankami. Do zakończenia falbanek, może służyć szara koroneczka lub imitacja walansienki białej.

Pojawił się także wyrób nowy bawełniany, podobny do nankinu, ale nierównie lżejszy. Robią z niego kostiumy złożone z podwójnej spódniczki, koszulki i paletocika. Pierwsza spódniczka ma kilka drobno rurkowanych falbanek, objętych wąziutką frenzelką wełnianą, w kolorach: czarnym brązowym, fio-

lowym, pasowym itp. Paletocik przybrany również falbanką.

Na kostiumy wiosenne widzimy też kaszmir gładki zwany *Cachemire d'Ecosse*, w kolorach: popielatym, fiołkowym, *Raisin de Corinthe*, *Hawanna*. Szafirowym i zielonym *Rozmarynowym*. Takie kostiumy garnirują falbankami niekiedy zaprasowanymi, falbanki objęte pliską z materji czarnej.

Z pomiędzy lekkich tkanin na suknie najmodniejsze: *Bengalina Irlandzka* gładka w różnych odcieniach, *Chalys*, *Sultane Taffetaine* wszystkie te wyroby z wełny pomieszanej z jedwabiem.

Oprócz tych tkanin gładkich, widzimy także w podługne paski atlasowe w tymże samym kolorze jak i tło. Paski nigdy nie wychodzą z mody bo paryżanki nie mogą się z niemi rozstać. Spódniczka w paski daje się zwykle na drugiej gładkiej, w tymże samym kolorze.

Suknie perkalikowe i dymkowe mają zwykle szlak odpasowany, z którego daje się szeroki wolant u dołu i wąskie falbanki do paletocika i rękawów. Suknie muszlinowe najmodniejsze w rzuciki z rozmaitych drobnych kwiatków, z takąż girlandą na wolancie.

Widzieliśmy bardzo ładne kapelusiki okrągłe w magazynie Luwru dajemy tu ich nazwiska i opis.

Sport. Rodzaj małego kaszkiecika, czarny krepdeszynowy, przybrany pęczkiem piórek czarnych i pasowych.

Aramis. Trójkanciasty, słomkowy, obsyty w koło czarnym piórami, z boku czarna atlasowa kokarda i bukiet z zielonych kłosów, pomieszanych z pasowym maczkiem.

Colibri koloru maron, objęty rulonem aksamitnym zdobi go kitka czapla podpięta maleńkim piórem.

Postillon czarny słomkowy przybrany krepdeszynem białym i jedwabiami gretotkami. Z boku pęczek piór czarnych i skrzydełko białe.

Peruwiański, przeznaczony wyłącznie dla młodych panien. Jest to berżerka słomkowa, w naturalnym kolorze, objęta na głowie ruszką aksamitną czarną, przybrana bukietem z polnych kwiatków.

Printanier słomkowy jasny, ubrany koronką czarną i gałązką białą lub lilla. Długa gałązka spada na warkocz. Wkrótce czytelniczki nasze znajdą nowości te w Warszawie, gdyż Pani Penkalowa i p. Kuhnke zabierają ztąd najświeższe modele.

S. z Ż. D.

Nowości zagraniczne

Przejażdżka monarchini do Suez która na mody całego świata wpływ wywiera, oddziaływała, na stroje niewieście, w sposób wschodni.

Na rano eleganci paryżkie używają złocistych pantofli, szlafroka o wielkich ziemi sięgających rękawach. Kostiumy na ulicę przeznaczone, kształtem i udrapowaniem, ubiory odalisek, a pokojowe całe złotem i barwistym haftem zaszyte, bogactwem i krojem, fasony tureckie przypominają. Im więcej strój ekscentryczny i oryginalny, tym więcej budzi upodobania, i większą przedstawia pewność upowszechnienia.

Eleganci chętnie kapelusz na woal zamieniają, bo czyż modny dziś *capulet* jest czem innem jak tylko zasłona z koronek lub chiński krep?

Wszakże pomimo takiego przejęcia się naśladownictwem Wschodu, ulubiony od jakiegoś czasu styl Ludwika XVI nic na tem niecierpi, ale służy za wzór tak w urządzaniu domu, dziełach sztuk pięknych, jak i w kobiecych toaletach.

W przyszłym roku warkocz ważną grały rolę w modnym uczesaniu głowy, ponieważ jednak za powszechne się już stały, trzeba było koniecznie wymyślić coś nowego. Otóż pierwsze eleganci przyjęły tej zimy koafiurę, podnoszącą zupełnie do góry włosy i małą fryzurę nad czołem z niewielkich loczków ułożoną. Gładko zaczesane z boków i tyłu włosy, kształt głowy uwydatniając, której prócz kilku na plecach i ramionach spadających loków, związanych na końcach małymi kokardkami ze wstążki, nawet szynionu nie powiększają. Gotową koafiurę pudrem z lekka posypują. Najmniejsza przesada w tym rodzaju uczesania cały wdzięk niweczy, tradycyjne nawet opisy tej mody sięgającej XVIII wieku nie pomogą, jeżeli wrodzony dobry gust i umiejętny wybór odpowie

dniego fizjonomii uczesania, ręką zręcznego fryzjera kierować niebędzie. Koafiura wyżej opisana służy jako dzienne uczesanie pod modny *capulet*. Jakżeby śmieszna była np. wysoka peruka z czasów Ludwika XV, którą koronkowa zasłona ma pokryć? lub obielone fryzury portretów pani Fontanges, Dubarry i Pompadour choć one wszystkie wierną byłyby kopią, panowanie pudru przypominająca.

Kostiumy całe w jednym kolorze są dotąd najbardziej dystygowanym ubraniem. Robią je z popeliny, rypsu, kaszmiru atlasu wełnianego i aksamitu.

Okrycie wolne z wielkimi rękawami, rotonde z tyłu, a prosty ukośnie spięty paletot z przodu formujące, bardzo jest noszone.

Robią go z materiału sukni, ubierając aksamitem, lub z sukienki białego albo czarnego aksamitu.

W magazynach wszędzie przy materiale przeznaczonym na kostium, jest dołączona próbka materii na kapelusz stosowna, do której dobierają się kwiaty, pióra, gaza na woal wszystko jednej barwy. Kwiaty wszakże bywają w jaśniejszym i żywszym cieniu, np. żółto-złociste, przypinają na kapeluszu, maron doré, białe, żyłkują kolorem kapelusza, jeżeli ten jest jasny.

Na zakończenie naszego przeglądu, przytoczymy kilka toalet, stosownych na wizyty, rauty, zebrania wieczorowe i na ulicę.

Wizytowe ubranie. Suknia z jedwabnej jasno lilla popeliny, krótki paletocik, prosty i rozcięty, z aksamitu w tym samym kolorze, bez żadnego garnirunku, podwatowany z wielkimi otwartymi rękawami.

Kapelusz z aksamitu i atlasu lilla, przybrany różami białymi; woal z gazy fioletowej.

Plaszcz dworski i stanik Medicis, pięknym swoim kształtem odpowiednim jest ubraniem dla osób potrzebujących toalety na rauty.

Do sukni czarnej aksamitnej zupełnie gładkiej, użyć można przypinany train z materii czarnej *faillé*, cynaminirowany wolantami koronkowymi, podniesiony z obu stron wielkimi z czarnego aksamitu kokardami. Stroik na głowę, Pompadour, złożony z małego wieńczyka z róż lub niezapominajek, węzeł z wstążki zakończony, bardzo stosownym jest na włosy upudrowane do ubrania tego.

Tkaniwy w paseczki aksamitne i atlasowe zawsze są jeszcze poszukiwane na kostiumy. Wymienimy jeden kostium z tej tkaniny, piękną i wytworną tworzący toaletę. Kostium pomieniony, był czarny w lilla ametystowego koloru paseczki. Spódnica, i kamizelec w paski, strojna była atlasem ametystowym, tunika zaś paletotowa otwarta z przodu z czarnego aksamitu, miała ubranie z ukosów ametystowego aksamitu i frendzli sznelowej tejże barwy. Kapelusz aksamitny ametystowego koloru, przybrany był kwiatami atlasowymi cieniowanymi i koronkami czarnymi.

Inna toaleta dla młodej osoby przeznaczona, również pełna elegancji i gustu choć nie z tak kosztownych materiałów wykonana, składała się ze spódnicy, staniczki i wolnego paletocika z sukienki blen marin; spódnica z garnirunek miała plisy sukienne przytwierdzone akamitką tego samego koloru. Paletot odpowiednio przybrany. Do kapelusza aksamitnego, za całą ozdobę przypięto mały bukietik pierwiosnków niebieskich aż do białego cieniowanych, i długi woal gazowy.

WIADOMOŚCI GOSPODARSKIE.

M a z u r e k.

Jaj 10 ugotowanych na twardo wystudzić, z tych żółtka przetrzeć przez sito, 10 żółtek surowych po jednym wbijać i rozcierać. 1 funt lub pół kwarty masła surowego, po kawalku z masą rozcierać, dodając 2 szklanki maki, 1 i pół szklanki sianego cukru, filiżankę migdałów słodkich i cztery gorzkie, wszystko drobno usiekane wymieszać razem i na papier cienko rozciągać, aby z tej proporcji było 6 mazurków. Po upieczeniu lukrować, maczkiem posypać i na parę minut w piec wsadzić żeby lukier zastrygl.

Mazurki z twardych jaj innym sposobem.

20 żółtek ugotowanych na twardo, rozetrzeć w donicy z kubkiem cukru i łyżką młodego masła, do tego dodać jedno całe jajko surowe i maki tyle ile się wgniecie, żeby ciasto dobre było do rozwałkowania. Kto lubi mazurki słodkie dodać może jeszcze drugi kubek cukru przesianego, otartego o pomarańczę i cytrynę, wygnieść to wszystko, rozwałkować i posypać migdałami lub po upieczeniu lukrować.

R.

Mazurki makaronikowe.

Migdałów 1 funt słodkich, gorzkich garść oparzonych, obranych i utłuczonych, białek 6 ubitych na pianę i jeden funt cukru mialkiego, wymieszać razem i smarować na opłatki.

R.

Mazurek kruchy z jabłkami.

Masła niesolonego 1 funt, migdałów drobno utłuczonych słodkich 1 funt, cukru mialkiego 1 funt, jaj całych tyle żeby ze skorupkami ważyły także 1 funt, maki 1 funt, z tego wygniata się doskonała masa i rozciąga na blasze wyłożonej papierem, wysmarowanym masłem. Ciasto może być grube stosownie do życzenia, zawsze jednak z tej ilości powinien być spory mazurek.

Na ciasto rozciągnięte na blasze kładzie się masa migdałowa, przyrządzona z jednego funta słodkich migdałów utartych w donicy z cukrem i wanilią. Rozciągnawszy tę masę na mazurku wsadzić go w piec, nakrywając papierem aby koloru ciemnego nie nabrał. Przez ten czas gdy się piec będzie, wziąć jabłek sztetyn lub innych dobrych 25 sztuk, obrać i cieniutko pokrajać, w rondlu zrobić gęstego syropu wyspać je w niego, dodać goździków, cynamonu, wanilii, skórki cytrynowej i pomarańczowej, przykrywszy gotować razem aż się zrobi marmolada przezroczysta, następnie wyjąwszy mazurek z pieca jak cokolwiek przestygnie smarować tą marmoladą na grubość palca, wyjąwszy goździki i cynamon dodane dla zapachu, a jak zastrygnie można jeszcze oblukrować i ubrać galaretą i konfiturami.

R.

Mazurek „Wiktorja.”

Rozciągnąć cienką warstwę ciasta babowego na blasze klarowanym masłem wysmarowanej, gdy ciasto trochę podrośnie ułożyć na niem dużo pokrajanych suchych konfitur krajanych migdałów, rodzenków, cykati i posypać grubo cukrem. Uwiercić biórąc na jeden zwyczajny mazurek kwaterek młodego niesolonego masła, z cukrem i wanilią, z tej masy formować w palcach paseczki i niemi nakładać cały mazurek na całą odległość jeden od drugiego. Na wierzchu zaś posmarować grubo bardzo tęgą pianą z białek, wymieszaną z cukrem i natychmiast wstawić do dobrze ciepłego pieca, aż nabierze rumianego koloru.

R.

Baby petynetowe.

Żółtek 2 kopy bić przez 2 godziny bez cukru, następnie wymieszać je z dwoma kwartami pięknej maki, kwaterek dobrych drożdży, i postawić w cieple żeby się ciasto ruszyło. Jak wyrośnie ubijać mocno poczem dodać masła klarowanego niesolonego kwartę, ciągle wyrabiając, cukru półtora funta, dla zapachu jeżeli kto lubi trochę kwiatu cynamonowego lub wanilii, ubijać ciasto bardzo mocno, i wlać czwartą część formy wysmarowanej klarowanym masłem, jak dorosną do pełności wsadzić w piec nie bardzo gorący na godzinę. Kiedy babki w formach rosną, trzeba ostrożnie obchodzić się z niemi aby nie opadły.

Baby parzone.

Wziąć kwartę maki najpiękniejszej zupełnie suchej, sparzyć kwartą wrzącej śmietanki, i wyrabiać ciasto aby krulek nie było, kiedy dobrze wyrobione i ostudzone wlewa się kwaterek gęstych drożdży, miesza należyście i stawia w cieple żeby wyrosło.

Jak ciasto wyrośnie wlać mocno ubitych 45 żółtek, pół kwarty młodego masła klarowanego, wyspać trzy kwarty wygrzanej i przesianej maki, 4 szklanki przesianego cukru otartego o cytrynę, migdałów słodkich w cienkie paseczki krajanych

3 szklanki, gorzkich cwiereć szklanki tłuczonych, trochę kwiatu muszkatowego lub wanilii to wszystko razem wyrobić należyście i nakładać w formy a jak do pełności dorosną wsadzić w piec, tak samo napalony jak na chleb pyłowy.

A. C.

Lukier przezroczysty.

Funt cukru utartego na tarce i przesianego przez muslin i pół szklanki wody różanej, trze się wałkiem w donicy dopóki nie uformuje się jedna przejrzysta bryła. Lukrem tym jeżeli tylko nie jest za rzadki, bo w takim razie dodaje się mialkiego cukru, polewa się ciasto na gorąco po wyjęciu z pieca. Wodę różaną zastąpić można kieliszkiem araku, dodając łyżeczkę soku cytrynowego, a wtenczas będziemy mieli lukier ponczowy.

R.

Lukier czekoladowy.

Czekolady 1 funt utrzeć na tarce, przesiać przez sito, wlać w nią pół szklanki wody i trzeć wałkiem w donicy, postępując jak wyżej.

Lukier biały.

Cukru 1 funt utartego na tarce i przez muslin przesianego, trze się w fajansowej salaterce wałkiem w jedną stronę, z trzema białkami i sokiem z jednej cytryny przez sitko puszczone, po utarciu wylewa się na gorące ciasto, na którym powinien lukier zaraz schnąć.

Lukier pomarańczowy.

Cukru mialkiego 1 funt otartego o 5 pomarańcz przesiać, utrzeć z pół szklanką wody pomarańczowej lub zwyczajnej. Lukier taki używa się do tortów i mazurków.

Placuszki włoskie.

Bierze się funt cukru mialko utłuczonego, funt maki pszennej, 12 jaj ubitych, masła łutów 24 wypłukanego z soli (albo masła bez soli) potem rozpuszczonego, cokolwiek migdałów gorzkich, trochę wanilii, lub goździków tłuczonych mialko. To wszystko dobrze wymieszawszy, i na papier wysmarowany w równych częściach rozciągnawszy, wsadzić do pieca nie bardzo gorącego, jak tylko trochę się przyrumienia, zdjąć je z papieru i na innym wsadzić w piec wolny żeby doschły.

Józefa W.

Korespondencja.

Pani Wandzie Prze. Okrycie korcikowe nowym fasonem przybrane frendzlą i atlasem kosztować będzie 30 rs.

Pani Julji Da. Żądane formy prześlemy.

Pani Rozalji Bie. Sprawunki wystaliśmy pocztą, gdyż wskazanej okazji nie było.

Pani E. Koch. Za wykupienie sukni od farbiarza i przesyłkę pocztową, należyć się będzie rs. 3 kop. 50.

Na bieżący tydzień znajduje się w Redakcji do nabycia: forma płaszczyka z pelerynką za kop 30 i kamargo za kop. 20.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, adresować prosimy: Do J. K. Gregorowicza Ulica Żabia Nr. 956 dom dawniej Krzemińskiego.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dodatek arkuszowy z drzeworytami.

T R E Ś Ć.

N. 1. Wiosenne spacerowe ubranie z tartanu. — N. 2. Spacerowe ubranie z wyrobu wełnianego jednokolorowego. — N. 3. Domowe ubranie. — N. 4. Szlaczek frywolitowy odrobiony jedną nitką. — N. 5. Szlaczek frywolitowy odrobiony dwoma nitkami. — N. 6. Szydełkowa koronka z zakończeniem frywolitowym. — N. 7. Szydełkowe ząbki. — N. 8. Szydełkowa koronka. — N. 9. Szydełkowe ząbki z nawijanymi pikotami. — N. 10. Chusteczka muslinowa. — N. 11. Ranna chusteczka siatkowa. — N. 12. Tylny róg siatkowej chusteczki. — N. 13. Siatkowy brzeżek do siatkowej chusteczki. — N. 14. Siatkowe ząbki do rannej chusteczki. — N. 15. Imitacja walansienki. — N. 16. Rzucik do walansienki znacznie powiększony. — N. 17. Wstawka ze siatki gipiurowej. — N. 18. Kwadraty przydzięgiwane z drukowanego perkalu do kaftanika. — N. 19. Medaljony z perkalu przyszywane sutaszem do kaftanika. — N. 20. Domowy kaftanik z flanelki. — N. 21. Przybranie do kaftanika z flanelki. — N. 22 i 23. Narożnik do książki. Haft atlaskowy. — N. 24. Książka do nabożeństwa. (Wierzech). — N. 25. Książka do nabożeństwa. (Spód). — N. 26. Szyfonierka. — N. 27. Męzka koszula perkalowa z krawacikiem i chustką do nosa. — N. 28. Męzka koszula płócienna. — N. 29. Koszyk do robót lub negliżyków. — N. 30. Zakładka do książki z haftem. — N. 31. Album w kształcie krzyża. (Otworzone). — N. 32. Album w kształcie krzyża. (Złożone). — N. 33. Stanik z ubraniem w kształcie berty. — N. 34. Stanik z wyłożonymi kłapkami. — N. 35. Obrączka z założoną chusteczką. — N. 36. Obrączka do chusteczki z pierścieniem. — N. 37. Chusteczka z kwadratami, nicią podkładanymi. — N. 38. Chusteczka z dubeltowymi kwadratami. — N. 39. Plaszczyk z szala. (Przód). — N. 40. Plaszczyk z szala. (Tył).

N. 1. Wiosenne spacerowe ubranie z tartanu.

Z tartanu w kratę czarną z białem lub kolorową, kraje się gładką spódnicę; na zwierzchnią z boków podpinaną i na paletocik bierze się tartan skośnie.

Paletot przykrywa się podług zwykłej formy kaftaników, przypuszczając tylko w ząb z tyłu i z przodu i dodając szerokie puszczone rękawy. Aksamitae lub z jedwabnego rypsu skośne obłożenie, zakończa się wypustką białą, żółtą, niebieską, lub inną odpowiednią kolorem tartanu. Z tegoż materiału co obłożenie robi się długi na plecy spadający kapturek. Brzeg paletota i rękawów oszyty falbanką. Kapelusz „Empire“ kraczarnego tiulu, wstążką i tukiem róż przybrany, idokładnie uwydatnia nową formę i wygięcie, które modystki chcą wprowadzić jako nowość wiosenną.

N. 2. Spacerowe ubranie z wyrobu wełnianego w jednym kolorze.

Każdy materiał ciepły może być na ten kostium użyty. Podany model jest z popielatą „Walencji“ naszyty skośno — ciętymi plisami aksamitu czarnego i frendzlą z popielatą sznclą, z czarnymi grełotkami. Wierzchnia spódnica, podpięta z jednego tylko boku rozetą z kwastami. Talna z przodu do paska sięgająca, wolno puszczone, z tyłu znacznie przedłużona i przybrana trzema krzyżującymi się aksamitnymi skosami, które schodząc się na piersiach, tworzą jakby śpiczasty kołnierz, odpowiednio przybrany aksamitem i frendzlą. Od spodu przewleczone pasek przytrzymuje talną środkiem pleców

do figury. Kapelusik aksamitny przystrojony ruszą, kitką, kwiatami i długim woalem.

N. 3. Ubranie domowe.

Suknia z pufem z materji wełnianej ciemno zielonej mienionej z czarnem, przybrana falbanami i wodami, jak to model dokładnie wskazuje; wykrój stanika otwarty aż do paska, szmizetka muslinowa, oszyta pod szyją koronką faldowaną z krawacikiem marynarskim. Fartuszek z materji czarnej wyszyty sutaszem, objęty plisą atlasową.

N. 4 — 9. Rozmaite oszycia do bielizny z frywolitów i szydełkowej roboty.

Skrócenie: o. oczko, o. śc. oczko ściśle, o. pow. oczko powietrzne, sl. słupek, pod. wąż. podwójny węzelek.

N. 4. Brzeżek z frywolitów odrobiony jedną nitką. Kółeczka środkowe mają po 16 pod. wąż. i 3 p. z których dwa boczne łączą z sobą kółka, a do środkowego przyrabia się ząbki. Ząbki dolne pikotami złączone, nitką roboczą do poprzedniego rzędu spojone, mają 4 pod. wąż. 9 p. rozdzielanych 2 pod. wąż. i znów 4 pod. wąż. U góry obrabia się łańcuszkiem szydełkowym jak to rycina wskazuje.

N. 5. Szlaczek z frywolitów, odrobiony dwoma nitkami. Za podstawę służy rząd pod. wąż. co 4-ty rozdzielanych pikotem, obrobiony od góry słupkami szydełkowymi. Rząd 2-gi składa się z małych ząbeczków o 3 pod. wąż. 1 p. i znów 3 pod. wąż. Rząd 3 za pikot z poprzedzającym złączony ma na przemian: jeden ząbek z 6 pod. wąż. 1 p. i znów 6 pod. wąż., drugi ząbek z 5 pod. wąż. 2 p. 1 pod. wąż. rozdzielone i 5 pod. wąż. Ostatni rząd składają ząbki z 3 pod. wąż., 3 p. 2 pod. wąż. rozdzielonych, 3 pod. wąż.; zaczepiane co drugi ząbek poprzedniego rzędu jak to rycina 5 wskazuje.

N. 6. Szlaczek szydełkowy ząbkami frywolitowem zakończony.



Domowe i spacerowe ubrania.

N. 1. Wiosenne spacerowe ubranie z tartanu. N. 2. Spacerowe ubranie z wyrobu wełnianego jednokolorowego.

Podstawę stanowi plecionka „mignardise.“ Rząd pierwszy: Ząbki złożone z 3 ocz. pow. 1 p. o czterech oczkach, 7 o. pow. co drugi p., 3 o. pow. zaczepione co 5 pikotów tasiemeczki jak widać na wzorze. Na drugi

rząd ząbków ozdabianych gestami kwadratami odraabia się * 13 o. pow. potem przez 6 z tych oczek przeprowadzić sposobem tunetańskim (t. j. trzymając oczka na szydelku) 1 o. śc., 1 pół sl., 2 całe sl., 1 o. śc.; z oczek trzymanych na szydelku odrobić 3 i przyczepić 1 o. śc. do rzędu poprzedniego i znów 3 pozostałe odrobić — wrócić do *. Rząd trzeci, odrabia się: 5 o. pow. które 1 ocz. śc. przyczepia się pomiędzy 2 środkowe sl. kwadratu 5 o. pow.; na pierwszy z 3 listków dać jako podstawę 7 o. pow. w które sposobem tunetańskim robić 1 o. śc. 5 sl. 1 o. śc. i te następnie łańcuszkiem zarobić. Na listek środkowy odrobić 9 ocz. pow. w które 1 ocz. śc. 7 sl., 1 o. śc. odrobić zwykłym sposobem, ażeby nitka wróciła do dołu; 3ci listek jak pierwszy — znów od *. Zakończenie frywolitowe składa się, z luków o 20 pod. wąż. i 7 p. rozdzielanych 2 pod. wąż.; male ząbeczki złożone z 6 pod. wąż. i 1 pikota.

N. 7. Szydełkowe ząbki.

Na każde kółko zrobić * 15 o. pow. złączyć i 19 oczkami dzierganym sposobem obrobić. Od tego kółka idzie 7 o. pow. dalej 6 pod. sl. rozdzielanych u góry 5 pi. z 7 o. pow. i znów 7 o. powietrznych. Pierwszy słupek zaczepia się za 3 oczko kółka, dalsze słupki w 5 następnych, zaś 7 o. pow. tworzy ząbek dwoma o. kółka od słupków oddzielony. Skończywszy w powyżej opisany sposób obrobienie jednego kółka, zrobić w dalszym ciągu 20 o. pow. z tych 5 pozostanie na łańcuszek łączący kółka, a 15 utworzy drugie kółko które odrobić wracając od *. Górny rząd nad kółkami stanowi naprzemian 6 o. po. o. śc. do kółka; 6 o. pow. 1 sl. do łańcuszka przyczepionych. Na ten rząd słupków 1 o. pow. rozdzielanych.

N. 8. Szydełkowe ząbki z listkami.

Podstawę stanowi plecionka „mignardise“ obrobioną z jednej strony szydełkowym łańcuszkiem, zaczepianym za każdy pikot — pomiędzy pikotami 1 o. pow.; i to stanowią brzeg górny. Z drugiej strony plecioneczki opuszcza się 2 pikoty dalej zaś obrabia jak następuje: 5 o. pow. 1 o. śc. za pikot, 5 o. pow. następnie 2 o. śc. w 1 p. plecionki, między którymi odrobiony jest listek, jak to widoczne na rycinie. Każdy listeczek zawiera: 7 o. pow., 3 pod. sl., 5 o. pow. i 1 o. śc. w pierwsze z siedmiu. Dalej wrócić do *. — Gest idące pikoty z 5 o. pow. i 1 o. śc. w pierwsze oczko pikotu; łączenie ich z pojedynczymi listkami przedstawia dokładnie rycina.

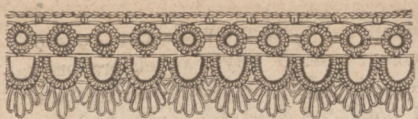
N. 9. Szydełkowe ząbki z nawijanymi pikotami

3 o. pow. i 1 o. śc. w każdy pikot plecionki „mignardise“ służy za brzeg górny ząbków. Z drugiej strony tasiemeczki daje się także same ząbki z tą różnicą, że z każdego pikotu pomiędzy ząbkami spuszcza się ku dołowi jakby pętka z 15 o. powietrznych. W jedną z takich pętelek obrabia się ząbek z pięciu nawijanymi pikotów — dwie następne zrabiają się podług rysunku oczkiem ściśłym łączącym ząbki pikotów. Każdy nawijany pikot odrabia się podobnie jak zwyczajny szydełkowy słupek z tą tylko różnicą że nitkę nawija się 5 razy na szydelko a następnie przeciąga się 1 o. pow. przez wszystkie nawinięcia i 1 o. śc. każdy z 5 pikotów zakończa.

N. 10—14. Chusteczki do rannego ubrania.

N. 10. Chusteczka muslinowa.

Trójkąt muslinu którego boki mają po 45 cent. objęty



N. 4. Szalczek frywolitowy odrobiony jedną nitką.

stębnowaną płaską muslinę lub sztyrtę i gładko oszyty walansienką lub frywolitami. Górny brzeg wyłożony i prześladowany w środku stanowi wykrój szyi; końce chusteczki kokardą kolorową ze wstążki przepięte.

N. 11. Chusteczka siatkowa.

Zaczyna się 3 oczu od rogu tylnego; za każdym następnym obrobeniem przybiera się na początku, lub końcu druta, 1 o. dopóki nie otrzyma się potrzebnej wielkości t. j. 45 cent. z każdego brzegu. Następnie obrabia się dookoła brzeżek: podług jednego ze wskazanych wzorów; tło ceruje się płaskimi niemi jak to wzór wskazuje dokładnie. Po wykończeniu środka wykroju nadmarszcza się, przepina węzłem z materji kolorowej lub ze wstążki; końce z przodu zakończy kokardą lub rozetą.

N. 12. Tylony róg chusteczki, w naturalnej wielkości.

N. 13 i 14. Siatkowe brzeżki do chusteczek.

N. 15 i 16. Imitacje walansienki.

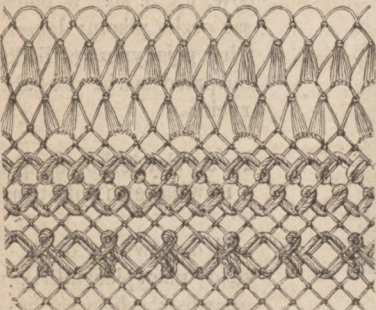
Cerując koronkowymi niemi na tiulu, można otrzymać dokładną imitację walansienki, która posłuży do oszycia cienkiej bielizny, kaftaników, rannych chusteczek i t. d. Ażeby praca opłaciła się trwałością, potrzeba brać tiul prawdziwy brukselski w najlepszym gatunku.

N. 15. Przedstawia próbkę takiej walansienki.

N. 16. Podaje znacznie powiększony sposób roboty, okrążania i łączenia z sobą pojedynczych gwiazdek.



N. 8. Sztydelkowa koronka.



N. 13. Siatkowy brzeżek do siatkowej chusteczki.

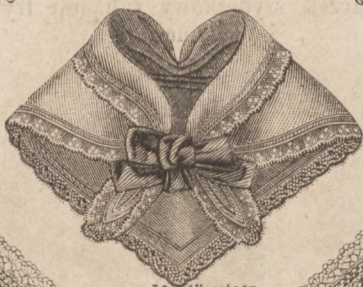


N. 12. Tylony róg siatkowej chusteczki.

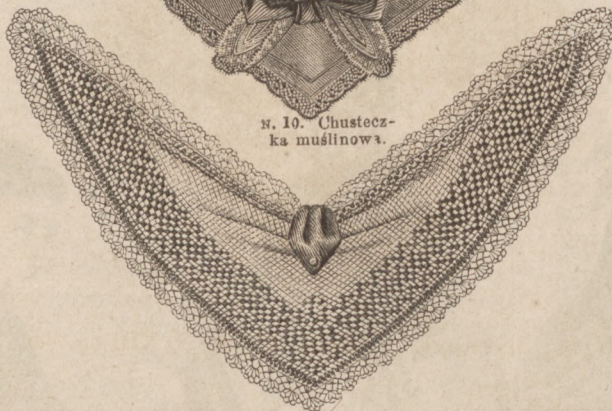


N. 7. Sztydelkowe ząbki.

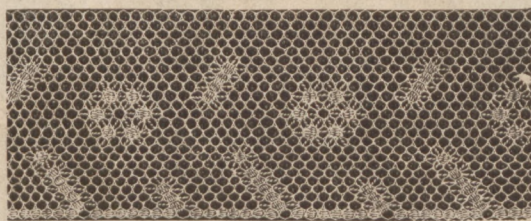
N. 6. Sztydelkowa koronka z zakończeniem frywolitowym.



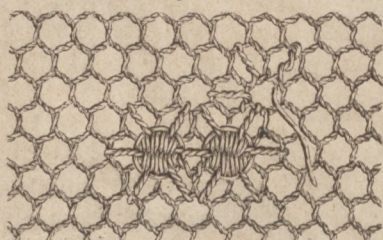
N. 10. Chusteczka muslinowa.



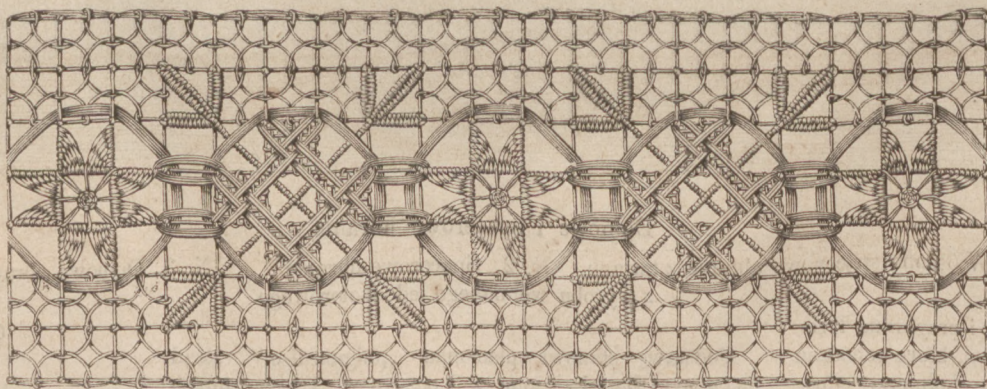
N. 11. Ranna chusteczka siatkowa.



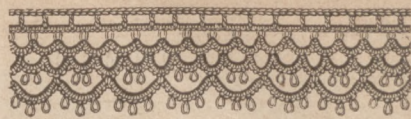
N. 15. Imitacja walansienki.



N. 16. Rzecik do walansienki znacznie powiększony.



N. 17. Wstawka ze siatki gipiurowej.



N. 5. Szalczek frywolitowy odrobiony dwoma nitkami.

N. 21. Wzór garnirunku naturalnej wielkości.

Brzeg stosownym odmiennym kolorem podłożony z wyszyciem à la Grecque tegoż co podłożenie koloru.

N. 22 do 25. Książka do nabożeństwa z haftowaną oprawą.

Aksamit czarny, fioletowy szafirowy, karmazynowy lub zielony, stanowi tło, na którym haft stosownie do gustu, może być złoty lub kordonkowy; haft kordonkowy do cienia zdaje nam się być w lepszym guście. Podany desę na format duży, łatwo daje się pomniejszyć.

N. 22 i 23. Narożniki do książki; haft atłaskowy.

N. 24. Prawa strona książki. Litery płasko haftowane.

N. 25. Lewa strona książki. Krzyż z promieniami płasko haftowany.

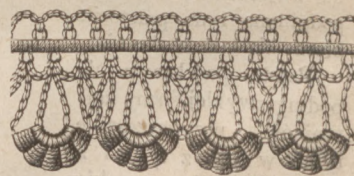
N. 26. Szyfonierka.

Krój na dodatku N. XIII Fig. 34.

Podług formy dopasowywa się części przednie szyfonierki i mała kieszonka na zegarek. Gałązki i liście wyhaftować można na suknie, tybecie lub aksamicie kolorowym jedwabiem albo na popielatym umyślnie na ten cel wyrabianym, angielskim płótnie wymalować kolorowo.

Pojedyncze części rzadkim dziergany ściegiem połączyć, kieszonkę sznureczkiem oszyć i całą torebkę czarną pasmanterją i wąską nieprzecinaną frendzelką przybrać.

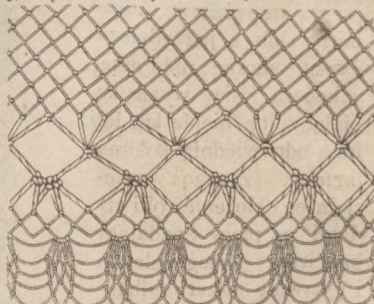
Wskazaniem na rysunku miejscu dać mały brązowy haczyk do zegarka. Torebka z wykle nad łóżkiem się wiesz.



N. 9. Sztydelkowe ząbki z nawijaniem pikota.

N. 27 i 23. Dwie męskie koszule.

N. 27. Męska perkalowa koszula wraz z krawacie i chustką do nosa do rannego ubrania na wsi. Podany model odrobiony jest z gładkiego o blade żółtego perkalu. Przód oszyty 1 1/2 szeroka falbanką, wykładany kołnierzyk i mankiety objęte listewką brązowego perkalu. Brązowa w biały rzucik rypsowa krawatka 4 cent. szeroka. Chustka do nosa 56 cent. mająca, włożona w środek wzoru koszuli, jest z cienkiego blade żółtego perkalu ze szalczkiem brązowym.



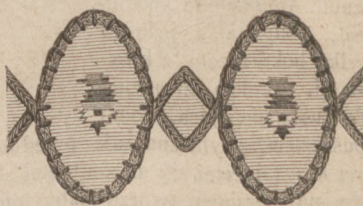
N. 14. Siatkowe ząbki do rannych chusteczek.

N. 28. Męska koszula płócienna.

Butki batystowe wszyte do przodu koszuli 2 i pół cent. szerokie, za temi wąskie zakładki także 2 i pół cent. zajmują; środkiem szeroka zakładka przewłóconym ściegiem oszyta. Wykrój szyi wszyty w pasek z tyłu 3 cent. z przodu 3/4 cent. szeroki.

N. 29. Koszyk do robót lub negliżyków.

Materiał: nici konopne, drut średniej grubości, trzecina jak do wypłata-



N. 19. Medaliony z perkalu wrzucik przyszywane sutasem do kaftanika rycina 36 w T. Mód N. 14.



N. 18. Kwadraty przydzięgiwane z drukowanego perkalu do kaftanika, rycina 36 w Tyg. Mód N. 14.



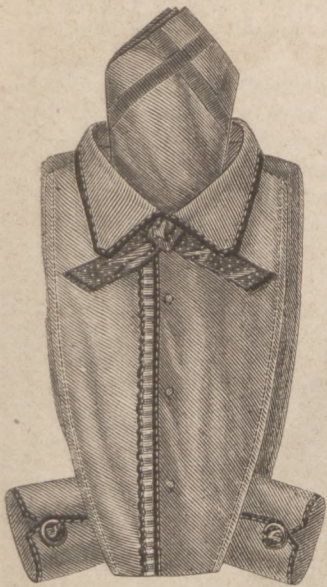
nia krzesel lupana, trochę cienkiej trzciny okrągłej, 56 drewnianych czarno lakierowanych paciorków, 80 drewnianych żołędzi; lak czarny, materia i 3 c. szeroka wstążka zielona lub w innym kolorze podług gustu.

Główną podstawę tego 21 cent. wysokiego koszyeczka stanowią 4 owalne obrączki z lupanej trzciny, które tak jak i preciki koszyeczka muszą być drutem podłożone i okręcone kordonkiem. Dwie z tych obrączek stanowiące górny obwód, koszyeczka i brzeg przykrycia, powinny być zupełnie równej wielkości i mieć 30 cent. w przecięciu podłużnym, 25 cent. w poprzeczku. Trzecia obrączka 24 cent. długa 19 cent. szeroka stanowi dolną podstawę. Czwarta 22

N. 22. Narożnik do książki. Haft atlas-kowy.

cent. długa, 18 cent. szeroka, tworzy górny brzeg przykrycia.

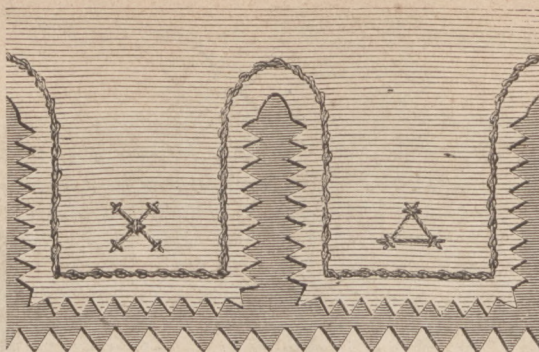
Dołączony rysunek wskazuje iż odłużne preciki koszyka, powinny być w górze ząbkowato ułożone, z tego powodu trzcinka przed okręceniem krąży się w 4 stopniowe długości, z których najkrótsza trzyma 15 cent. najdłuższa 16 cent. Podłożwszy drut okręca się nią preciki na dolny koniec osadza mocno paciorek, na górny żołędź, poczem przywiązuje ich się do dolnej i górnej obrączki. U dołu powinny być preciki na 1 cent. od siebie oddalone, u góry odległość cokolwiek się rozszerza. Za zasadę



N. 27. Męzka koszula perkalowa z krawacikiem i chustką do nosa.

w podłużną gwiazdę, jak to widać na modelu. Kółka boczne i do podnoszenia wieciska, oraz przybranie koszyeczka robią się ze słomki kapeluszonej i drutu.

Cztery kawalki druciku 3 cent. długie, słomką kape-



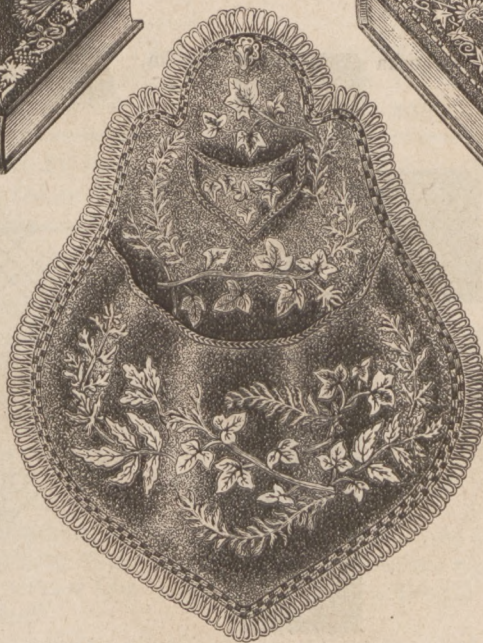
N. 21. Przybranie do kaftanika z flanelki.



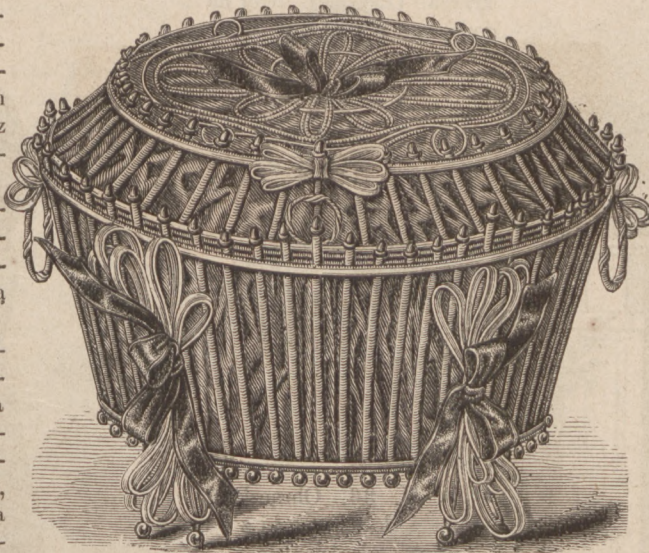
N. 20. Długo-mowy kaftanik z flanelki.



N. 24. Książka do nabożeństwa. Wierzch. Cyfry połączone. Krój na dodatku F. 69.



N. 26. Szyfonierka. Krój na dodatku N. XIII fig. 34.



N. 29. Koszyk do robót lub negliżyków.

luszową pokrytą i po dwie razem w drewnianą perelkę mocno obsadzone, stanowią nóżki. Materia jedwabna lub wełniana przymar-szczona i u góry ruszą zakończona łatwo się dopasuje.

N. 30. Haftowana zakładka do książki.

Na wstążce białej morowej lub rypsowej haftuje się wskazany deseń złotem i jedwabiami. Kontur wijącej wstęgi odrobić cienkim złotym sznureczkiem, supelki, sznury i kwasty czarnym, tarczki i oprawę morderowym jedwabiem, koronę i litery złotem lub włosami, te ostatnie przed haftem muszą być wygotowane.

N. 23. Narożnik do książki. Haft atlaskowy.

N. 31. Album w kształcie krzyża.

do wypisywania psalmów czy pieśni kościelnych. Podane w zmniejszeniu. Krój na dodatku N. XXIX Fig. 68.

N. 25. Książka do nabożeństwa Spód.

Z pięknego wełnowego papieru wykrawa się 8 kartek w kształcie krzyża, złączonych w ten sposób u dołu, iż się rozsuwają w gwiazdę, jak to w zmniejszeniu fig. 32 przedstawia. Okładki z cienkiej tektury, z wierzchu szarym rysunkowym papierem ze spodu białym morowym oklejone, przyozdabia malowana na jednej stronie biała lilja, na drugiej krzyż otoczony bluszczem. Która z czytelniczek lepiej włada igłą niż piórem może zamiast malowania dać haft na materji lub jedwabiu.

N. 32. Album rozłożone w zmniejszeniu.

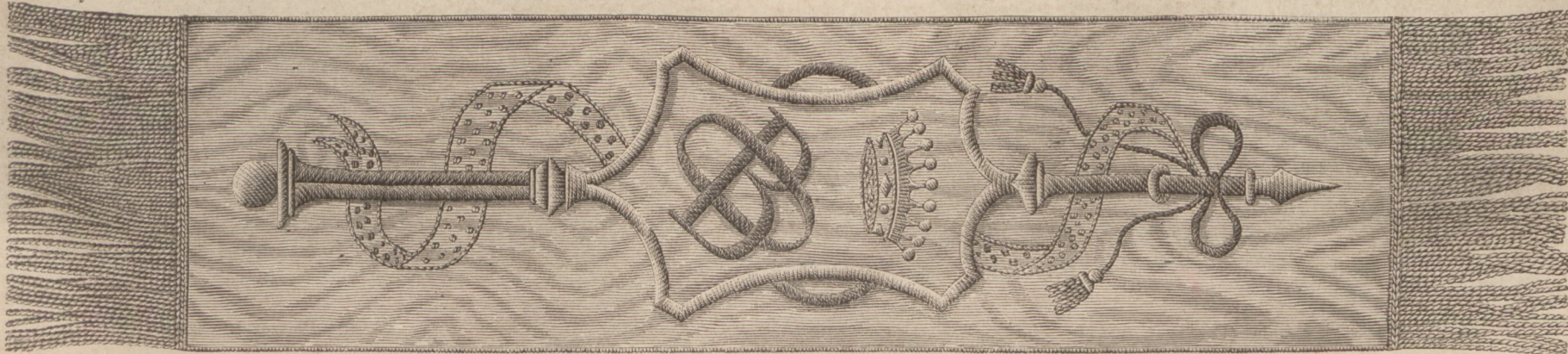
N. 33 i 34. Suknie czarne ze stanikiem pod szyję. Krój na dodatku N. XX Fig. 54—57.

Czarne jedwabne suknie dla młodych panien nie garnirują się niczem u dołu. Dołączona forma staniczka jest krojem francuzkim najwięcej używanym. Przybranie staników aksamitne.

N. 33. Stanik z ubraniem w kształcie berty.

Podług fig. 57 przykrojona berta z czarnego aksamitu jest zarówno z tyłu jak i z przodu zwężona i w ząb spuszczone. Na plecach zakończy ją aksamitna kokarda, z długimi końcami. Pasek aksamitny daje się gładki.

N. 28. Męzka koszula płócienna.



N. 30. Zakładka do książki z haftem.

N. 34. Stanik z wyłożonemi klapkami.

Stanik tym krojem co i poprzedni ze stojącym kołnierzem, różni się tylko wyłożonemi klapkami aksamitnemi, oszytymi wąską koroneczką. Takież skosy przybierają rękawy, pasek i szarfy aksamitne koronką oszyte.

N. 35 i 36. Pierścionek do chusteczki.

Noszenie eleganckich chusteczek w obręczkach złotych oddawna już upowszechnione w Ameryce. Ponieważ pomysł ten połączony jest z wygodą udzielamy go więc naszym czytelnikom.

Mniejsza z dwóch obręzek z 10 tych łańcuszków połączonych, nosi się na palcu, w większą imieniem naznaczoną, przewłóczy się chusteczka.

N. 37 i 38. Chusteczki z kwadratami.

N. 37. Chusteczka z kwadratami nicią podkładanemi.

W tej chusteczce mamy kwadraty wąską kratkę oddzielone mające 1/2 cent. wielkości i są naprzemian z pojedynczego batystu i podkładane spodem krzyżującą się nicią, wiążącą kratkę i

N. 33. Stanik z ubiorem w kształcie ber-ty. Krój na dodatku N. XX fig. 54—57.

N. 32. Album w kształcie krzyża. Otworzone.

N. 35. Obręczka do chusteczki.

obrabiającą kwadrat powszechnie znanym ścięciem „Point d'armes”.

N. 38. Chusteczka z kwadratami dubeltowemi.

Wyciągnięte w batyste nitki tworzą kratkę około obręka. Nad tem kwadraty mające 1 i pół cent. wielkości, oddzielone wyciąganą kratką dane jak to wzór wskazuje na przemian z przezroczystego i podwójnego batystu, stanowią nowość odznaczającą się gustem dobrym.

N. 39 i 40. Płaszczki upięty z szala.

Ułożenie to nigdy samę na sobie nie może być wykonane, lecz wymaga nader zręcznej pomocniczej ręki, która szal układa za pomocą elastycznego paska. Szal wzdłuż założony najpierw środkiem wywija się cokolwiek i układa pod szyją, następnie pasem elastycznym w górę podejmuje w taki sposób ażeby tworzył z przodu widoczne na rysunku rękawy. z tyłu rodzaj peleryny, przepiętej na ułożeniu fałdów zwykle używanymi do szali spilkami, przykrytymi pasmanterją; z przodu także spilkami z pasmanterją szal spinają. Pasek elastyczny nie powinien być widoczny.

N. 34. Stanik z wyłożonemi klapkami. Krój na dodatku N. XX F. 54—57.

N. 38. Chusteczka z dubeltowemi kwadratami.

N. 37. Chusteczka z kwadratami nicią podkładanemi.

N. 31. Album w kształcie krzyża. (Złożone). Krój na dodatku N. XXIX F. 68.

N. 36. Obręczka do chusteczki z pierścieniem.